Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 44 (1676) 4–10 listopada 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Jarek strzela focha

str. 5

Morawiecki bez skrzydeł

str. 9

Rys. LESŁAW KUCZERSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl ac62194de2

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Marek Falenta, przedsiębiorca mający stać za tzw. aferą podsłuchową (kelnerzy w roku 2014 nagrywali w restauracjach polityków, głównie z Platformy Obywatelskiej), w rozmowie z „Rzeczpospolitą" zaprzeczył, jakoby sprzedał jakieś nagrania Rosjanom, o czym mówił jego wspólnik Marcin W. Pytany o rzekomą łapówkę dla PO, rzekomo wręczoną Michałowi Tuskowi, Falenta odparł, że odpowiedzi na podobne pytania pozostawia sobie do czasu, aż powstanie komisja śledcza (czego domaga się opozycja) bądź weryfikacyjna (do czego skłania się rządząca prawica). Nie wiemy jak Państwo, ale my Falencie nie wierzymy jak psu.

Publiczna jak dom telewizja zaprosiła lidera PO Donalda Tuska do wzięcia udziału w debacie z premierem Morawieckim. Politycy opozycji wietrzą w tej propozycji podstęp i zdecydowanie odmawiają, funkcjonariusze prorządowych mediów zarzucają Tuskowi tchórzostwo, a dziennikarze antyrządowi żądają pojedynku Tusk–Kaczyński. Kultura polityczna jest w Polsce teraz taka, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż dojdzie do przyzwoitej i znaczącej debaty politycznej.

Morawiecki, który publicznie obiecał, że do końca października 2022 r. pisowski rząd złoży w Brukseli wniosek o wypłatę kasy z Krajowego Planu Odbudowy, znów zrobił sobie z gęby cholewę. Gdyby w piaskownicy na naszym osiedlu bawił się taki kłamliwy gówniarz jak Morawiecki, to inne dzieci łopatkami i grabkami wygnałyby go do innej piaskownicy.

Pilni obserwatorzy tzw. sceny politycznej w Polsce zaklinają się, że prezes Kaczyński skłonny jest do pewnych ustępstw wobec Komisji Europejskiej. Ktoś powiedział, że na obecnej niechęci pisowców do Europy zyskują tylko Tusk i Ziobro, a to rok przed wyborami prezesa bardzo musi wkurwiać.

Sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej profesor Marek Safjan w TVN 24: „Polska znalazła się w jakimś sensie poza kręgiem unijnym. (…) Nie można funkcjonować w Unii w sposób rzeczywisty, jeżeli się nie przestrzega tych najważniejszych wartości unijnych". Zapytany, czy Polska jest dziś państwem prawa, Safjan odpowiedział: „Miałbym co do tego bardzo poważne wątpliwości".

Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, lata jak szalony. Ledwie wrócił z Waszyngtonu, gdzie razem z Moskwą, ministerką klimatu i środowiska, dogadał się z Jankesami co do budowy elektrowni jądrowej w Polsce, a już poleciał do Seulu, gdzie dogadał się z Koreańczykami, że zbudują nam drugą siłownię atomową. Tzw. czynniki rządowe nie wykluczają, że trzecią elektrownię atomową wybudują w Polsce traktowani dotychczas po macoszemu Francuzi. Eksperci pukają się w czoło: trzeba być durniem albo Sasinem, żeby zamawiać elektrownie w trzech różnych technologiach.

Wbrew temu, co bajdurzy prezes Narodowego Banku Polskiego Glapiński, inflacja w Polsce nie zwalnia na żadnym „płaskowyżu", lecz zapierdala w górę. Wstępny poziom inflacji w październiku określony przez Główny Urząd Statystyczny wynosi 17,9 proc. Do granicy 20 proc. inflacja powinna dobić na przełomie roku – przewidują ostrożni ekonomiści, a nieostrożni uważają, że do marca wzrośnie do 22 proc. i to nie będzie jej ostatnie słowo.

W tej sytuacji ośmieszyła się Elżbieta Chojna-Duch, doradczyni prezesa NBP, która w wywiadzie telewizyjnym podlizywała się Glapińskiemu wręcz nieprzyzwoicie. Stąd ksywa: Elina Wazelina.

Asia Rozwalasia – tak politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego (tylko ci niewychowani) nazywają posłankę Joannę Muchę z Polski 2050, dlatego że, delikatnie mówiąc, nie sprzyja porozumieniu wyborczemu Szymona Hołowni z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Mucha odpowiada, że niczego nie rozwala, tylko realistycznie ocenia poparcie elektoratu. Co oznacza, że Kosiniakowi pozostaje alians z Gowinem, którego popierają Gowin i jego chomik, jeśli ma chomika.

Sąd Apelacyjny w Gdańsku unieważnił wyrok sądu w Bydgoszczy w sprawie, którą senator PO Krzysztof Brejza wytoczył prezesowi PiS Kaczyńskiemu. Kaczyński zniesławił Brejzę, oskarżając go o udział w tzw. aferze inowrocławskiej, czego bydgoski sąd nie zauważył. Na szczęście zauważył sąd gdański.

Sędziowie Paweł Juszczyszyn i Igor Tuleya zawiadomili prokuraturę o tym, że upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa podżega do popełnienia przestępstwa. Przypomnijmy, że neo-KRS opublikowała stanowisko o tym, iż sądy, które podejmują decyzję o dopuszczeniu zawieszonych sędziów (takich jak Juszczyszyn i Tuleya) do orzekania, działają poza swoimi kompetencjami. I o tym, iż największą we wszechświecie rację miała nieistniejąca Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego, która zawiesiła sędziów Juszczyszyna i Tuleyę na wieki wieków amen.

Lolek kontra Daisy

Dzieci wolą eklery niż kremówki.

Rys. TOMASZ WIATER

Dawno nic nie wprawiło mnie w równie znakomity humor jak lament portalu braci Karnowskich na temat patronki Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 5 w Wałbrzychu. Opowiem Wam, żebyście też się ubawili…

Opcja niemiecka kontra polskie odniesienia

„Dzieci, rodzice i nauczyciele z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 5 w Wałbrzychu wybrali swojego patrona. Ale nie są to św. Jan Paweł II czy św. siostra Faustyna Kowalska. Zgodnie z demokratyczną wolą większości będzie nim księżna Daisy Hochberg von Pless" – załamuje ręce niejaki Maciej Walaszczyk. Już w tytule redaktor portalu wPolityce.pl sugeruje czytelnikom stosowną reakcję: **„W Wałbrzychu dzieci obrały księżną Daisy Hochberg von Pless patronem szkoły. Przegrał Jan Paweł II. Czujecie Państwo żenadę?"**. Tym, których zażenowanie nie chwyciło z marszu, podpowiada w zakończeniu artykułu: **„Wybór dokonany przez dzieci, ich rodziców i wychowawców jest żenującym niestety dowodem na to, jak zmienia się tożsamość Polaków, szczególnie w zachodnich regionach Polski"**. Rozumiecie: ukryta opcja niemiecka wybrała Angielkę na patronkę polskiej szkoły. Sodoma, Gomora, Europa!

Tak przynajmniej uważa **„dr Piotr, sekretarz wałbrzyskich struktur PiS"**, który poinformował red. Walaszczyka, że **„wybór tej osoby na patrona szkoły to potwierdzenie trendu poszukiwania tożsamości w niemieckiej historii miasta"**. Radny Sosiński **„od dawna podkreśla, że miasto kompletnie ignoruje polskie odniesienia historyczne"**, i martwi się, że wybór księżnej Daisy na patronkę przedszkola i podstawówki to **„początek świeckiego kultu"**.

Red. Walaszczyk wykłada: **„Dzieci za podszeptem wychowawców, rodziców i władz Wałbrzycha zdecydowały, że nie warto za patrona obierać Jana Pawła II czy siostry Faustyny Kowalskiej. Generalnie polscy święci to – jak się okazuje – zużyty i nieatrakcyjny punkt odniesienia, niewart brania na sztandary i za wzór do naśladowania"…**

Jak mówi młodzież: no heloł!

Piękna nietuzinkowa kontra szef korporacji

Facet, który spędził pół życia na ochranianiu i awansowaniu pedofilów, mimo iż niewątpliwie wiedział o tym, co dzieje się w zarządzanej przez niego instytucji – i miał możliwość powstrzymania tej przestępczej działalności, prowadzonej na skalę masową – nie jest wart **„brania na sztandary"**. A już na pewno nie powinien patronować niczemu, co jest związane z dziećmi. Siostra Faustyna Kowalska nie ma na sumieniu nic równie ponurego: była niewykształconą dziewczyną ze wsi, cierpiącą na chorobę afektywną dwubiegunową z licznymi halucynacjami oraz na tragicznie zły gust, który uwidocznił się w wizerunku blond Jezusa z biało-czerwonymi promieniami bijącymi zza pazuchy, namalowanym pod jej dyktando przez pacykarza nazwiskiem Kazimirowski. Nic z tego nie czyni z niej złej kobiety, ale doprawdy nikogo już dziś nie obchodzą rojenia nieszczęśliwej panny sprzed stu lat; można tylko żałować, że nie miała dostępu do leków normotymicznych, które poradziłyby sobie z jej **„stygmatami ukrytymi"** oraz **„bilokacją"** i pozwoliły dziewczynisku wieść normalne szczęśliwe życie.

Dla odmiany księżna Daisy była postacią na swój sposób fascynującą: Angielka ze szlachetnego, choć zubożałego rodu, wydana za nieprzytomnie nadzianego niemieckiego księcia, robiła wszystko nie tak, jak od niej oczekiwano: rozmawiała ze służbą, jeździła konno po męsku, wychowała syna pruskiego arystokraty na „nieuleczalnego" Anglika, który kreował się na Polaka. Poza tym zdążyła kierować sierocińcem dla dzieci robotników, przychodnią dla pracujących matek i szkołą dla ubogich dziewcząt, założyć przytułek dla niepełnosprawnych dzieci, gdzie mogły się nauczyć prostego zawodu, pracować jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża w szpitalach dla rannych i pociągach sanitarnych podczas wojny. Doprowadziła od oczyszczenia rzeki Pełcznicy, która była źródłem wielu epidemii, powstania kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Altwasser (dziś dzielnicy Wałbrzycha). Stworzyła system stacji z pasteryzowanym mlekiem dla niemowląt w swoich dobrach, założyła sieć bezpłatnych szkół dla koronczarek, a także spółdzielnie socjalne, które sprzedawały ich wyroby. Usiłowała – kompletnie nieudolnie, ale z wielkim sercem – zapobiec I wojnie światowej, a w II wojnie pomagała więźniom obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Długo można by szukać równie uroczej i niekonwencjonalnej postaci. Nie mam szczególnej wiary we wpływ postaci patrona przedszkola na rozwój osobowościowy młodzieży – ale jeśli taki wpływ miałby zaistnieć, to księżna Daisy, kobieta nietuzinkowa, wyprzedzająca swoją epokę i pełna empatii, nie jest złym wyborem.

W odróżnieniu od chorej psychicznie zakonnicy i szefa międzynarodowej korporacji, który uznał, że gwałcone dzieci to cena, jaką warto zapłacić za dobre imię firmy.

Cud racjonalizmu kontra niezrozumienie etapu

Ja to wiem i Wy to wiecie – od dawna. Ale piękno polega na tym, że w tej chwili wiedzą to nawet przedszkolaki z Wałbrzycha. To wielkie zwycięstwo racjonalizmu i przyzwoitości nad ciemnogrodem.

A jeszcze piękniejsze jest to, że redaktorzy z pisowskiej prasy nie mają o tym pojęcia.

Zawodowi prawicowi propagandziści do tego stopnia zagubili się w rzeczywistości, że nie rozumieją, iż czas kościelnego rządu dusz minął bezpowrotnie.

Gdyby to zrozumieli – jak rozumie to np. papież Franciszek – mogliby podjąć jakieś działania. Próbować przekonać, przebłagać albo uwieść odchodzących od Kościoła coraz bardziej byłych katolików. Zamiast tego próbują ich opierdalać, przekonani, że świętym oburzeniem zagonią owce z powrotem do zagrody.

Nie mówmy im, że się mylą. Zanim się połapią, będzie za późno.

AWŁ

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- Upadła **Marie Zélie,** polska marka produkująca stroje dla skromnych katoliczek. Niestety na skromne odzienia idzie dwa razy więcej tkaniny.
- **Centrum Życia i Rodziny** apeluje o ustanowienie w szkołach inicjatywy „Szlachetnego Piątku". Przy okazji należy rozważyć likwidację „Szatańskich Poniedziałków".
- **TVP Info** informuje, że neandertalczycy nie byli weganami. Oczywiście dlatego każdy z nas powinien od czasu do czasu opierdolić mamuta.
- **Argentyńscy piłkarze** niskiego wzrostu odwiedzili **papieża Franciszka.** Najwidoczniej podlewanie wodą święconą nie pomogło na ich przypadłość.
- Do **Sanktuarium J.P.2 w Toruniu** sprowadzono relikwie dwunastu świętych. Rozsądnie: za tuzin zawsze wychodzi taniej.
- **Jarosław Jakimowicz** z TVP przyznał, że od szesnastu lat nie ogrzewa mieszkania. Jakimowiczowi tak pod czachą buzuje, że apartament sam się ogrzewa.

MARTA M.

eprasa.pl ac62194de2

Nawet początkujący polityk PiS wie, że do utrzymania władzy służy policja.

Micha dla pitbulla

Od kiedy rządzi PiS, końcówka roku to czas policji. Na początek jest 11 listopada. Wtedy do Warszawy zjeżdżają mundurowi z całego kraju, żeby było jasne, że marszowi Bąkiewicza i kolegów nie można przeszkadzać. Potem jest grudzień, idealny miesiąc, jak nauczył się Kaczyński, do robienia prawnokonstytucyjnych przekrętów. Gdyby jednak nie było na nie pomysłu, to zawsze jest trybunał Przyłębskiej, który może czas przedświąteczny wykorzystać do wkurwienia elektoratu opozycji.

Policjanci już po dwóch latach PiS przy władzy to obczaili i od lat we wrześniu i październiku straszą rząd, że przestaną pałować kobiety, gazować staruszków, a co najgorsze – nakładać w chuj wysokie mandaty za wszystko, za co się je da nałożyć.

Mariusz Kamiński też nie jest idiotą, coroczny rytuał musi więc być dopełniony ku obopólnemu zadowoleniu. Nie może być przecież tak, że minister spraw wewnętrznych sam z siebie dodaje policjantom kasę, żeby byli jeszcze bardziej mu powolni – minister Kamiński daje podwyżki po **„długich i żmudnych negocjacjach ze stroną społeczną”.**

Od trzech lat jest to więc ustawka, w której zarówno resort, jak i policyjni związkowcy mają być twardzi i nieustępliwi, choć obie strony wiedzą, co w scenariuszu stoi jak byk od początku.

Sucha karma

Podwyżki będą takie, jak chce Kamiński, czyli dużo wyższe, niż mówi; praktycznie takie, o jakie wnioskują gliniarze. Poza tym będą – jak to zwykle w budżetówce – tak pochowane w premiach, dodatkach, nagrodach, wysługach i dziesiątkach innych pozycji, żeby żaden upierdliwy dziennikarzyna nie mógł gadać, że policjant zarabia za dużo.

Ledwo policyjni związkowcy poruszali wąsami, a już komunikat władz resortu mówi, że **„waloryzacja uposażeń w służbach mundurowych podległych MSWiA wejdzie w życie 1 marca 2023 r., a niezależnie od tego w ciągu dziesięciu miesięcy funkcjonariusze otrzymają waloryzację w kwocie przeznaczonej na pełny rok”.** Ciszej zaś MSWiA dodaje, że **„po piętnastu latach służby należność z tytułu wysługi lat będzie wzrastała co roku o dodatkowy 1 proc.”**. Na dodatek **„w przypadku stażu powyżej 32 lat kwota ta będzie wliczana do podstawy wymiaru emerytury mundurowej. Świadczenie to będzie powszechne, niezależne od wypłacanego już obecnie świadczenia motywacyjnego (…). Ponadto podwyższony zostanie minimalny próg dodatku funkcyjnego do wysokości 20 proc. podstawy wymiaru tego dodatku”.**

Kilka zdań z oficjalnego komunikatu i kwiatki typu **„dodatek za wysługę lat”**, **„świadczenie motywacyjne”**, **„podstawa wymiaru”** czy **„próg dodatku funkcyjnego”**, jak liczone, ile wynoszące i wreszcie za co płacone – tego nikt nigdzie poza rozporządzeniami, które rozumieją tylko policyjne księgowe, nie znajdzie. Tak samo jak wysokości innych składowych, takich choćby jak **„dodatek stołeczny”.**

Bo jest, a jakże – i to w wysokości niemal 500 zł miesięcznie – tylko za to, że gliniarz pracuje w Warszawie, a nie w Katowicach czy Gdańsku.

Bez względu na to, gdzie policjant mieszka, musiałby być idiotą, żeby chałupa czekała na niego. Jest przecież w rozporządzeniach pozycja o nazwie **„zwrot za brak lokalu mieszkalnego”,** jeśli więc gliniarz mieszka u żony, to lokalu nie ma – ma za to co miesiąc dodatkowe ponad 450 zł.

Mięso z kaszą

Zarówno MSWiA, jak i policyjni związkowcy sprzedają pospólstwu bajkę o zarobkach gliniarzy zaczynającą się od grup zaszeregowania. Jest więc pierwsza grupa – kursanci, którzy zarabiają 3121 zł netto. Druga grupa – początkujący policjanci; ich zarobek wynosi 4090 zł na rękę. Referenci otrzymują pensję w wysokości 4361 zł netto. Kontrolerzy ruchu drogowego – 4626 zł. Detektywi i asystenci dostają na rękę 4990 zł. Szóstą grupę zaszeregowania stanowią dyżurni, specjaliści, których pensja wynosi 5500 zł netto. Kierownicy referatów – 5761 zł. Naczelnik wydziału zarabia 5925 zł. Najwyżej opłacana jest dziewiąta grupa zaszeregowania, czyli eksperci, którzy otrzymują 6660 zł netto.

Są też 4 grupy zaszeregowania komendantów. Komendant miejski ma 7590 zł netto, powiatowy – 8632 zł, wojewódzki 11 232 zł, a komendant główny policji dostaje co miesiąc 17 150 zł.

Policyjna legenda o zarobkach bierze w łeb już na wejściu. Żonaty, rozpoczynający służbę w stolicy gliniarz ma na wejściu nie ponad czwórkę, ale dzięki tylko dwóm dodatkom co najmniej 5 tysiaków z górką na łapę.

Żeby dowiedzieć się, ile naprawdę zarabiają policjanci, trzeba być kumplem kilku z nich albo znać ich żony (choć tu szacunek może być nieco zaniżony). Najlepiej jednak spytać swoją wiewiórkę w urzędzie skarbowym, czyli w miejscu, gdzie trafiają PIT-y. Na nich zaś są zsumowane wszystkie dodatki, zwroty, „mundurówki” oraz premie i nagrody.

Roczne PIT-y nie kłamią. A z nich wynika, że

już po 2–3 latach służby zwykły gliniarz ma miesięcznie średnio ok. 8 tys. zł.

Potem szczególnie już mu nie rośnie, zatem gdy pora po piętnastu latach przechodzić na emeryturę, to jest ona liczona od bazy wynoszącej ok. 9,5 tys. zł. Emerytura, którą dostanie 50-latek, wyniesie więc ponad 7 tys. zł.

Smaczki

Ministrowi Kamińskiemu podnoszenie policyjnych wynagrodzeń bardzo się opłaciło. Jeszcze kilka lat temu gliniarze buntowali się przeciwko delegowaniu ich do pacyfikowania demonstracji w Warszawie. Teraz przeciwnie. Wystarczyło kilka stów dodatku i chętni pchają się do autokarów drzwiami i oknami. Ponieważ dobrą służbą na takim wyjeździe można dochrapać się kolejnych kilku stów nagrody, to

Rys. TOMASZ WIATER

żaden z mundurowych nie ma najmniejszego problemu z wyciąganiem z tłumu dziewczynek czy starszych pań drepczących o lasce.

Tegoroczne negocjacje są jednak szczególne. Nie po to Kaczyński podczas objeżdżania wyborców opowiada o zagrożeniu zamachem stanu ze strony opozycji, fałszowaniem wyborów i rosnącą agresją fizyczną, żeby jego słowo nie miało stać się ciałem. Same pisowskie bojówki o nazwie Korpus Ochrony Wyborów nie wystarczą. Kamiński dostał *prikaz* chronienia i wspomagania ich służbami mundurowymi, czyli policją. Dlatego zapowiadany w mediach wzrost zarobków gliniarzy średnio o niecałe 8 proc. to pic na wodę. Zarówno prezes, jak i szef MSWiA wiedzą, że marchewka dla mundurowych musi być tak duża – i ukryta przed opinią publiczną, która policji nie znosi – żeby wyborczy rok 2023 przyniósł kolejne 4 lata dobrze płatnej pracy dla niezawodnej i niezadającej pytań pisowskiej policji.

TADEUSZ JASIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Tęczowe piątki:*** *to jest* ***demoralizujące i gorszące*** *uczniów. Tęczowe piątki nie mają nic wspólnego z podstawami programowymi i z wychowywaniem młodych pokoleń w duchu prawa oświatowego, preambuły do prawa oświatowego. Rzecz absolutnie szkodliwa i sprzeczna z prawem.*

Przemysław Czarnek, Polskie Radio, 28 października

■ *Decydentom z Brukseli chodzi o całkowitą* ***przebudowę ideologiczną.*** *Niezwykle żywa koncepcja neomarksistowska wkracza coraz bezwzględniej we wszystkie rejony życia. Parlament Europejski ma już kolejny pomysł na to, jak jeszcze bardziej zideologizować zarządzaną przez siebie przestrzeń. Zgłoszono właśnie projekt zmiany zasad wyboru eurodeputowanych. (…) Osiągnięcie równości płci na listach powinno nastąpić „bez naruszania praw osób niebinarnych”. Mielibyśmy w ten sposób pożegnać się z obowiązującym* ***podziałem na płeć męską i żeńską.***

Marzena Nykiel, wPolityce.pl, 27 października

■ *To, co w tej chwili widzimy, to jest absolutne występowanie* ***przeciwko prawu naturalnemu,*** *kiedy planowane jest zamienianie człowieka rozumnego w marionetkę dowolnie sterowaną. Daje się młodym ludziom blokery, żeby „mieli czas na to, żeby wybrać płeć”. A przecież jest się* ***kobietą albo mężczyzną.*** *Tak naprawdę płci nie da się zmienić, bo jest ona ukształtowana na poziomie komórki w naszym ciele, na poziomie naszego DNA. Niektóre środowiska mówią, że o człowieczeństwie świadczy jego stosunek do seksu, i nie czekając na to, jak ukształtuje się człowiek do swojej dojrzałości seksualnej, stymuluje się go sztucznymi bodźcami do tej aktywności już od najmłodszych lat.*

Barbara Nowak, Radio Maryja, 31 października

■ *W mediach ciągle pojawiają się artykuły i wypowiedzi, które próbują podważyć* ***wielkość św. Jana Pawła II.*** *W Polsce i na świecie istnieją ośrodki, którym zależy na tym, aby zdeprecjonować osobę świętego papieża Polaka i jego wkład w przemianę świata. Ataki na św. Jana Pawła II mają na celu podważenie autorytetu moralnego ojca świętego. (…) To właśnie ten papież, który z całą mocą głosił piękno bycia mężczyzną ojcem i kobietą matką, został bezpardonowo zaatakowany i posądzony o to, że* ***popierał pedofilię*** *w Kościele, iż pobłażał księżom pedofilom.*

ks. prof. Jan Machniak, Radio Maryja, 1 listopada

■ *My – dumni „cywilizowani ludzie” – w nie mniejszym stopniu co rozpita azjatycka patologia bezcześcimy pamięć o swoich zmarłych. Sumienia uciszamy jednak mieszaniną humanistycznych, ekonomicznych, a nawet ekologicznych sloganów, a swój proceder uprawiamy niezależnie od okoliczności wojny czy pokoju. Przez wyłom, jaki w niegdyś chrześcijańskim świecie uczyniło* ***rozpowszechnienie kremacji,*** *przedostają się nie tylko pogańskie praktyki, takie jak „ogrody pamięci” czy „pochówki morskie”.*

Piotr Relich, PCh24.pl, 2 listopada

■ *XXI wiek przynosi tak wielki mrok i beznadzieję, że wciągająca w objęcia nicości dobrowolna śmierć jawi się jako niezwykle kusząca propozycja. Dlatego zwłaszcza dzisiaj niezbędne jest ponowne* ***zatopienie świata w Ewangelii.***

dalej Relich

■ ***Transhumanistów*** *łączy przekonanie, że człowiek może wyjść poza ograniczenia fizyczne i psychiczne, stając się „nadczłowiekiem”. Chodzi tu także o konkretne dążenie do nieśmiertelności. (…) Oprócz sztucznej inteligencji, genetycznie modyfikowanej żywności, terapii genowej człowieka, badań i selekcji embrionów, decyzji o zakończeniu życia, udoskonalonej medycyny istnieje jeszcze kilka obszarów budzących niepokój. (…) Jeśli człowiek* ***odchodzi od praw natury,*** *to trudno się dziwić, że skutki będą opłakane.*

ks. prof. Andrzej Pryba, „Nasz Dziennik”, 27 października

■ *Przez lewicę nadal zgłaszane są projekty ustaw mające przywrócić* ***aborcję eugeniczną.*** *Podobny projekt został zgłoszony także przez pana prezydenta. Tutaj tkwi źródło problemu, że organy konstytucyjne, politycy zasiadający w parlamencie zgłaszają projekty, co do których rzeczą oczywistą jest, że nie są zgodne z konstytucją. W ten sposób uczymy społeczeństwo braku podporządkowania dla obowiązującego prawa, które chroni życie. W ślad za tym organy ścigania są praktycznie bierne wobec* ***handlu środkami wczesnoporonnymi,*** *wobec takich praktyk abortywnych.*

Piotr Guzdek, Radio Maryja, 1 listopada

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ac62194de2

18 brumaire'a Jarosława Kaczyńskiego.

Zajebać PiS

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wielu ludzi zastanawia się, dlaczego żoliborski kawaler z kotem i jego ekipa, mimo wszelkich plag, jakie spadły na Polskę za ich rządów, całego tego kumoterstwa, złodziejstwa i lekceważenia cywilizowanych norm, wciąż mają poparcie prawie co trzeciego wyborcy. Wielu komentatorów popełnia nie błąd, lecz wręcz WIELbłąd, myląc dobre, sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, jak mawiają księża, jebanie PiS-u z jebaniem jego wyborców.

Na Dudę głosowało kilkanaście miesięcy temu prawie 10,5 miliona wyborców. Cokolwiek by się stało, ci ludzie nie wyprowadzą się z kraju, nie wymrą jak dinozaury od uderzenia asteroidy. Trzeba zrozumieć, dlaczego masowo popierali i – choć w istotnie mniejszej skali – nadal popierają PiS. Sondaże z ostatnich miesięcy pokazują, że niewielu fanów PiS-u zmieniło sympatie polityczne; oni zniechęcili się do partii Kaczyńskiego, ale nie deklarują poparcia dla nikogo innego.

Owi byli wyborcy PiS-u obecnie – jak mawiają na wschód od nas – *bezprizorni* to uśpiony olbrzym, który w najgorszym wypadku może przerzucić głosy choćby na wyhodowanych w ostatnich latach faszystów patostreamera Wojciecha Olszańskiego. Brunatne, antysemickie i antyukraińskie Bractwa Kamrackie Olszańskiego, jak się szacuje, mogą mieć nawet kilkadziesiąt tysięcy zwolenników. Czyli znacznie więcej, niż miał pewien bawarski trybun ludowy z wąsikiem przez pierwsze lata funkcjonowania w polityce.

Miałkości analiz fenomenu PiS-u, owych do wyrzygania nudnych analiz każdego pierdnięcia Kaczora, czas przeciwstawić solidną analizę z zakresu teorii polityki. Sięgamy do klasycznej pozycji Karola Marksa, pamfletu „18 brumaire'a Ludwika Bonapartego".

Głębokie struktury i procesy

Publicysta „Gazety Wyborczej" Marek Beylin w swoim równie długim (ponad 90 stron), co przeraźliwie nudnym i pełnym powtórzeń wstępie do wydania przez „Krytykę Polityczną" nowej edycji „18 brumaire'a…" awansuje Marksa do rangi pogromcy populistów, wręcz apologety liberalnej demokracji. Z opinią jest jak z dupą, każdy ma swoją, ale bardziej adekwatna – i zgodna z intencjami Marksa – wydaje się odmienna interpretacja.

Pamflet Marksa to solidna lekcja myślenia dialektycznego, czyli będącego analizą dynamiki wielu procesów, ostrych przeciwieństw, których zderzenie powoduje ruch dziejowy. Wydane pierwotnie w połowie wieku XIX dzieło brzmi zaskakująco aktualnie we współczesnej Polsce. Zresztą nie tylko Polsce… Bo przystępnym językiem wyjaśnia sukcesy politycznych hochsztaplerów, uwodzących szerokie masy ludzi. „18 brumaire'a…" podchodzi ze zdrowym dystansem do powierzchni zjawisk politycznych, całego tego teatru politycznego, skupiając się na głębokich sprężynach funkcjonowania władzy, masowych procesach politycznych, gospodarczych czy kulturowych.

Geniusz Marksa polega na tym, że tam, gdzie większość dostrzega drzewa – rozróżniając szczegółowo dęby, buki, wierzby od sosen i innych gatunków iglastych – on widzi las, który jest systemem o wiele bardziej złożonym, niż byłoby nim zwykłe zbiorowisko drzew. Personalizacja polityki nie jest niczym nowym; wielu domorosłych – i co gorsza, także zawodowych – jej znawców może godzinami opowiadać różne bajeczki. Ich historyjki reprezentantów jednej strony, że Tusk to mięczak, sługus Berlina i Brukseli, są tyle warte co słowa platformerskich trolli o tym, że Kaczyński to nieudacznik bez konta bankowego i prawa jazdy.

Za Kaczyńskim i Tuskiem stoją liczone w milionach rzesze obywateli, którzy postępują mniej lub bardziej racjonalnie, licząc na to, że reprezentowane przez nich partie będą reprezentować ich interesy: zarówno materialne, jak i niematerialne (choćby szacunek dla specyficznie rozumianych wartości czy stylów życia).

Lekcje Karola Wielkiego

W pełnym jak dobra wódka procentów pamflecie mnóstwo jest smakowitych cytatów, które pozwalają lepiej zrozumieć PiS niż wszystkie książki poświęcone tej partii.

Marks pisze na przykład, że choć ludzie sami tworzą swoją historię, to jednak nie tworzą jej w wybranych przez siebie okolicznościach, ale w warunkach, jakie zostały im dane i przekazane: **„Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących. I właśnie wówczas, gdy wydają się być zajęci tym, by dokonać przewrotu w sobie samych i w tym, co ich otacza, by stworzyć coś, czego nigdy jeszcze nie było, w takich właśnie epokach kryzysu rewolucyjnego przywołują oni trwożliwie na pomoc duchy przeszłości, zapożyczają od nich imiona, hasła bojowe i szaty, ażeby w tym uświęconym przez wieki przebraniu i w tym zapożyczonym języku odegrać nowy akt historii świata".**

To chyba najlepsza analiza kaczyzmu, który jest jak kameleon: raz kaczyści są niczym piłsudczycy, a niekiedy podobni są do endeków, kolejnym razem jawią się jako spadkobiercy Polskiej Partii Socjalistycznej. PiS pod wieloma względami to produkt swoich czasów, ale zgrywanie przez prezesa Naczelnika Państwa lub Romana Dmowskiego – a złośliwi dodają do tego Władysława Gomułkę – ma oswoić go, nadać nowoczesnemu pod każdym względem projektowi Kaczyńskich szlachetne, znane rysy, zakorzenić go w rodzimej historii.

Te wszystkie podłe ataki PiS-u na uchodźców, elgiebety, feministki, Niemców czy edukatorów seksualnych to nie jest przykład szaleństwa tej partii, lecz przemyślanej strategii politycznej. Jak to ktoś kiedyś ujął – choć po zwrocie socjalnym zapoczątkowanym przez „Pińcet plus" to rzecz raczej dyskusyjna – mówiąc po marksowsku,

> **bazą PiS-u jest nadbudowa. Miliony zalęknionych ludzi, myślących bardzo konserwatywnie, co zwykle w tym kraju oznacza katolicko, szczerze obawia się, że ich wnuczkę zaadoptują geje, a córce każą się puszczać z Arabem.**

Co więcej, dzieci sąsiadów w przedszkolu będzie się uczyć onanizmu, a w podstawówce dawać dziatwie szkolnej tabletki na zmianę płci.

Partia wolności, czyli zamordyzmu

Prezes PiS niczym marksowski Ludwik Bonaparte kreuje się na przedstawiciela partii prawa i porządku. I tego obrazu nie mącą zbytnio wszelkie oszustwa i złodziejstwo, czy to francuskie z połowy wieku XIX, czy polskie drugiej i trzeciej dekady XXI. Parafrazując słynne słowa wzorowanego na Głódziu biskupa Mordowicza z „Kleru" Smarzowskiego, PiS czy jego protoplaści są grzeszni, ale ich idee są święte.

Rządy Ludwika Bonapartego, jak i rodzimego Napoleona z PiS-u, to – czytamy u Marksa – **„panowanie klechów"**. W sytuacji zdania się szarego człowieka na to, co odeń niezależne – kiedyś u chłopów kaprysy pogody, obecnie siły globalnego kapitału – klecha staje się **„poświęconym psem policji ziemskiej"**.

Dławienie opozycji, pałowanie niepokornych i atmosfera zastraszenia służyć mają w ideologii pisowców (co jest paradoksalne, lecz niekoniecznie zaskakujące) wolności. Zwolennicy Ludwika Bonapartego kreowali się na obrońców wolności **„normalnych Francuzów"**, a Kaczyński mówił, że za jego rządów jest więcej wolności niż kiedykolwiek. On, jego partia i jego zwolennicy to **„prawdziwi Polacy"**, osławiony suweren.

Dorżnięcie pisowskiej watahy

„18 brumaire'a…" to odtrutka na te wszelkie nadzieje, że Kaczora wreszcie trafi szlag, to płytkie wyśmiewanie go za buty nie do pary (czasem do pary, ale brudne), łupież na marynarce czy odwrotnie założony zegarek. Interesy grupowe, które reprezentuje PiS – te wszystkie dodatki na dzieci, trzynaste i czternaste emerytury, dodatki na węgiel, a lista to niepełna i w przyszłości jeszcze dłuższa – nie znikną, choćby kierowca prezesa, wioząc go do Rydzyka, przejechał ciężarną zakonnicę na wózku inwalidzkim na pasach na czerwonym świetle. Ten, kto myśli inaczej, jest – jak to się mówiło u mnie na wsi jeszcze za komuny – głupszy, niż ustawa przewiduje.

PiS słusznie boi się **„ulicy i zagranicy"**. Zagranica, czyli głównie Unia Europejska, tu rację mają rządzący, robi, co może – zachowując pozory, że nie ingeruje w sprawy wewnętrzne Rzeczpospolitej, rzecz jasna – wstrzymała zastrzyk pieniędzy na Krajowy Plan Odbudowy, dając opozycji demokratycznej potężny oręż do ręki. Ale Bruksela, Berlin czy Paryż nie posuną się już dalej – pisowską zarazę musi pokonać w ostatniej instancji ulica. Ogólnopolskiemu Strajkowi Kobiet się to nie udało, ale nadszarpnął on pozycję rządzących, którzy bezpowrotnie stracili kilka – według sondaży 5 do 8 – piekielnie ważnych procent poparcia.

Nadzieje naiwnych, że po przegranej przy urnie pisowcy pokornie oddadzą władzę, zweryfikuje życie. Ale pamiętajmy, że PiS już raz podważyło – co nie spotkało się z należytą uwagą ani mediów, ani politologów – fundamentalną zasadę demokracji: że przegrani szanują wynik wyborów i grzecznie grzeją ławy opozycji czy to parlamentarnej, czy to pozaparlamentarnej. I czekają na kolejne wybory.

Kaczyński niemal dokładnie 8 lat temu, pod koniec listopada 2014 r., stwierdził w sejmie: **„Wybory samorządowe zostały sfałszowane"**. Platformersom powiedział wtedy wprost: **„Ja wiem, że was to boli, ale sfałszowaliście wybory"**. Ale PiS wtedy było w opozycji, nie miało sądów, prezydenta, sejmu, Państwowej Komisji Wyborczej i usłużnej policji.

Najsłynniejszy żoliborzanin w dziejach wie, że ze względu na wiek jeśli za rok odda władzę, to jej nie zasmakuje już nigdy. W ostatnich tygodniach on i jego akolici szykują swój elektorat do nieuznania wyników wyborów do sejmu i senatu w roku 2023, gdyby to oznaczało odsunięcie ich od władzy. Jeśli posłuchamy dziadka Marksa, to oddanych prezesowi fanatyków PiS-u będzie tak mało, że uda się uniknąć czarnego scenariusza, który zawisł nad Polską.

Każda rzecz, pisze Marks we wstępie do „18 brumaire'a…", przywołując Hegla, zdarza się 2 razy: raz jako tragedia, drugi raz jako farsa. Przypomnijmy, że w przewrocie majowym, dokonanym przez ukochanego nie tylko przez PiS Piłsudskiego, śmierć poniosło 379 osób. Niech historia żądnych władzy kaczystów nie powtarza się 2 razy, raz jako tragedia, drugi raz – wziąwszy pod uwagę mieszaninę ich zacietrzewienia i nieudolności – jako hekatomba.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
jurczynska.zuzanna.69@gmail.com

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Czy wazeliniarstwo jest równoznaczne z przebiegłością, czyli z rozumnością? Czy włazidupstwo oznacza inteligencję? Czy lizusostwo jest mądrością, a służalczość rozwagą?

Jeśli na każde z tych pytań odpowiedzieliście „tak", to Elżbieta Chojna-Duch jest błyskotliwa, trzeźwa i logiczna. A co, jeśli nie?

„Adam Glapiński ma ogromną wiedzę, z rozwagą prowadzi politykę pieniężną" – mówi o swoim pryncypale doktorka habilitowana nauk prawnych, bynajmniej nie społeczna doradczyni prezesa Narodowego Banku Polskiego. **„Ma takie profesorskie maniery, ale bardzo godne".**

Chojna-Duch musi mieć coś z oczami, jeśli w Glapińskim nie widzi tępego bufona, który w każdym publicznym wystąpieniu plecie bzdury, a na ekonomii zna się tak jak jego doradczyni na astronomii. Chojna-Duch musi mieć coś z uszami, żeby nie słyszeć emitowanych przez prezesa NBP próżnych przechwałek i prymitywnych połajanek. Chojna-Duch musi być głąbinią (feminatyw głąba), jeżeli nie widzi, nie słyszy i nie czuje w Glapińskim głąba. □

eprasa.pl ac62194de2

Rafał Ziemkiewicz uwolnił księżniczkę, a teraz uwalnia Polskę.

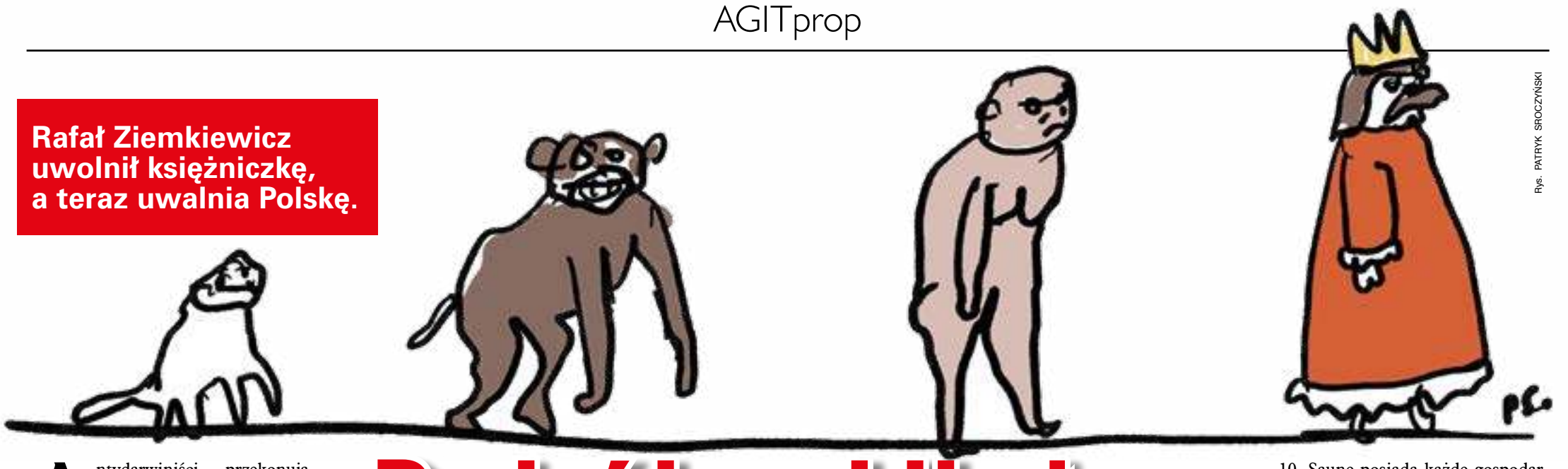

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Podróż wehikułem straconego czasu

Antydarwiniści przekonują, że ewolucja nie działa. Wszak widać gołym okiem, że nie postępuje. Rzeczywiście. Nie przybywa nam palców ani nie wyrastają trzecie zęby (co byłoby bardzo użyteczne przy obecnej długości życia), ale świat staje się coraz lepszy, i to w zaskakującym jednak tempie.

Trudno w to uwierzyć, ale nasi prapradziadowie (dokładnie: 4 pokolenia wstecz) byli idiotami. Średni poziom inteligencji w znanych nam skalach oscylował w okolicach 70–80 punktów, a obecnie średnio – nawet u głosujących na PiS – wynosi ok. 130. Oczywiście wynika to z faktu, że testy na inteligencję preferują ludzi piśmiennych, a na początku II Rzeczpospolitej byliśmy w 30 procentach analfabetami.

Obecne nasze bardzo wygórowane mniemanie o minionych pokoleniach bierze się zapewne ze sfilmowanych fabularyzowanych historii, pisanych przez setki lat przez prawdziwych mocarzy intelektu owych czasów, którzy w dodatku nieco koloryzowali.

Gdybyśmy się spotkali np. z Władysławem Jagiełłą twarzą w twarz (którego znamy z ekranizacji Aleksandra Forda „Krzyżaków" Henryka Sienkiewicza), bylibyśmy zapewne bardzo rozczarowani. Król śmierdział. Artykułował myśli swego rodzaju lingua franca, będącą mieszanką litewskiego, polskiego, łaciny i niemieckiego. Był niepiśmienny. No i nie nadużywał rozumu. Znaczna część jego wyobrażeń o świecie pochodziła z quasi-religijnych magii wywodzących się z litewskiego pogaństwa i polskiego katolicyzmu. Na pewno był pedofilem: jego pierwsza żona w noc poślubną miała 13 lat. Zapewne obecnie byłby osobnikiem, przed którym przestrzegają nas rodzice. Prokurator Ziobro umieściłby go w więzieniu.

Chodzi mi o to, że jednak świat się zmienia. Dawniejsze wartości obraca w antywartości. Vide palenie tytoniu. Ongiś kuracja, dziś śmiercionośna choroba.

Na lodowej wieży

Spostrzegłem to wskutek lektury ostatniego numeru tygodnika „Do Rzeczy" za 9,90 zł egzemplarz (panowie, raczycie żartować, pożyczyłem w kiosku, zwróciłem, teraz macie to w zwrotach na przemiał), którego lejtmotywem jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: „Czy Polska może być potęgą?". Jest to trochę pytanie z gatunku: czy krowa może być fioletowa? Chodzi o to, że red. Rafał Ziemkiewicz z „Do Rzeczy" napisał książkę pod tytułem „Wielka Polska", która jest o tym, że Polska ma być wielka od morza do morza.

Jest to pozycja z tych dla ciemniaków, którym powinny wystarczyć nic niewyjaśniające wyjaśnienia w manierze: Niemcy tracą swoją hegemonię przez alians z Rosją, której grozi wielki upadek. Polska staje się strategicznym partnerem Stanów Zjednoczonych, które jednak największe swoje geopolityczne interesy mają w Azji i przeciwko Chinom. Wow!

Gwoli sprawiedliwości… Zasadniczo Ziemkiewicz jest dobrym pisarzem. Powieść „Ognie na skałach", wydaną przez Fabrykę Słów, mój 12-letni syn czytał jak kryminał. Nie mogło być inaczej. Wyobraźcie sobie, że **„…książę Zamborg uwolnił swą ukochaną z rąk złego czarnoksiężnika z dalekiej północy, pokonawszy go w bohaterskiej walce, skruszywszy lodową wieżę, w której zamknięta była ta księżniczka".** To jest literatura, w której Ziemkiewicz czuje się dobrze. Niepotrzebnie zmienia dyscyplinę.

W każdym razie teraz chodzi o to, że ową wielkopolskość wywodzi z czasów w najlepszym razie międzywojnia, gdy mocarstwowość mierzyło się w milionach hektarów pól uprawnych, zdolnościami przemysłu do produkcji czołgów, a matek do rodzenia kolejnych pokoleń żołnierzy. Życie było niebezpieczne, okrutne i krótkie. Nowotwory leczono lewatywą. Wszystko łączono za pomocą gwoździ. Karmiono zarazem miliony sztuk ludzkiego bydła utopiami o wyższości rasy germańskiej albo klasy robotniczej, które jeżeli tylko zdobędą władzę nad światem, stanie się im tak dobrze, że wiele więcej po prostu zmienić już się nie da. Są to poglądy obrażające istotę ludzką z XXI w.

Podróż przez Rosję i Chiny do Ameryki

Nie można uważać za mocarstwo kraju, w którym łapówka jest normalnym dodatkiem do pensji każdego policjanta, sędziego, prokuratora i burmistrza. Pół miliona ludzi rocznie umiera wskutek nadużywania alkoholu, natomiast publiczne twierdzenie, że istnieje coś takiego jak homoseksualizm, karane jest grzywną lub więzieniem. Wszyscy kłaniają się temu systemowi i temu mocarstwu w pas, ponieważ Rakietowe Wojska Strategicznego Przeznaczenia posiadają 6 tys. głowic z bronią jądrową.

Trudno kojarzyć z mocarstwowością państwo, w którym 15 milionów ludzi nie ma dostępu do bieżącej wody, 7 milionów nadal mieszka w jaskiniach, a 300 milionów nie było nigdy u dentysty. Zgodnie z kodeksem pracy robotnik może być zagazowany w mobilnej komorze gazowej, bo ukradł indyka z przemysłowego kurnika. Ale… jest to jednak mocarstwo, ponieważ Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza posiada 2 lotniskowce.

Urąga wrażliwości współczesnego ziemianina, że mocarstwem jest państwo, w którego stolicy 30 tysięcy nędzarzy mieszka w kontenerach na śmieci. Dzieci strzelają do siebie w szkołach podstawowych. 32 miliony ludzi uzyskują harmonię z rzeczywistością poprzez utratę z nią kontaktu wskutek codziennego zażywania opiatów. Ale jest to supersiła, ponieważ Joe Biden marnotrawi na zbrojenia 800 mld dolarów. 57 razy więcej, niż wynosi budżet Bułgarii.

To są przecież jakieś parodie cywilizacji!

Zapraszamy do Danii, no, może być Holandia

Należy zmienić paradygmaty mocarstwowości. Nie można dłużej hołubić i piedestalizować zinstytucjonalizowanych morderców żadną formą paraliteratury.

Dlatego na potrzeby kolejnych 80 lat XXI w. w publicystyce sugerowałbym kierować się pojęciem mocarstwa w stosunku do państw i społeczeństw, które uzyskują następujące parametry:

1. Średnia spodziewana długość życia wynosi 82 lata.
2. Śmiertelność niemowląt na 1000 żywych urodzin – 2.
3. Bezrobocie w populacji czynnej zawodowo – 4 procent.
4. Wytwarzanie odpadów komunalnych na jednego mieszkańca – przynajmniej 550 kg rocznie.
5. Poziom recyklingu – 70 proc.
6. Prawo dostępu do internetu zagwarantowane w konstytucji.
7. Liczba rowerów przekracza liczbę mieszkańców.
8. Liczba zwierząt hodowanych w celach spożywczych jest wyższa niż pogłowie obywateli.
9. Hazard jest legalny, a wszystkie zyski z niego przeznaczane są na działalność charytatywną.
10. Saunę posiada każde gospodarstwo domowe.
11. Utrzymywanie świnek morskich w pojedynkę jest wykroczeniem w rozumieniu kodeksowym.
12. Rzucanie telefonem komórkowym na odległość jest uznanym sportem posiadającym stosowną federację.
13. Produkcja i sprzedaż żywności dla ludzi na bazie owadów jest legalna.

Tym samym nie jest źle, mamy już na świecie 3–4 prawdziwe mocarstwa: Danię, Finlandię, Szwajcarię, może także Holandię lub Austrię. Wszystkie te kraje są małe. Nie posiadają bogactw naturalnych (z wyjątkiem Szwajcarii, gdzie wydobywa się czekoladę). Nie wygrażają nikomu atomowym straszakiem. Nie upierają się przy swoim boskim mandacie do przewodzenia światu. Nie obstają nawet przy własnej powadze (w Danii można bez problemu zbezcześcić państwową flagę, natomiast publiczne palenie lub bezczeszczenie flag obcych państw, Organizacji Narodów Zjednoczonych i Rady Europy jest niezgodne z art. 110 duńskiego kodeksu karnego. Duńczycy uważają bowiem, że niszczenie obcych flag jest kwestią stosunków zagranicznych i może być potraktowane przez cudzoziemców na równi z fizycznym atakiem na ich terytoria).

Małżeństwo z klockami

Wykalkulowywanie wielkiej Polski od Wolina po Kaukaz, z granicą z Chinami na Uralu, która połączona unią personalną z Ukrainą przez małżeństwo Zełenskiego z Kaczyńskim (Kaczyński byłby żoną) dominować będzie w regionie pożyczonymi od Amerykanów bombami atomowymi, to jest dobra historia na nekrologi wszystkich tych, którzy za tą niegrzeczną utopię zostaną zabici.

Duńska mocarstwowość, proszę Państwa, oparta na zniewoleniu dziecięcych umysłów całego świata klockami Lego, to jest kierunek, w którym życzyłbym – Ziemkiewiczowi i sobie – aby nasza umiarkowanie niewielka Rzeczpospolita podążała.

ROBERT JARUGA

Elity i gorsze sorty.

Jarek strzela focha

Od dawna jestem przekonana, że jeśli opozycja znowu przegra wybory, będzie to wina redaktora Mariusza Janickiego z „Polityki".

Z tym, że red. Janicki nie występuje w tej mojej wizji jako zwykły śmiertelnik – przystojny mężczyzna i kulturalny publicysta, posługujący się nienaganną polszczyzną – tylko jako lokalne wcielenie czczonego w santerii bóstwa Ògún: oriszy ognia, krwi, żelaza i polityki. Ògún Janicki to głosiciel nieprzejednania i bezwzględności, orędownik wiary, że 7 lat klęsk i 6 kolejnych przegranych elekcji to efekt tego, że nie napierdalamy dostatecznie mocno. Jest wyznawcą szlachetnego, choć cokolwiek oderwanego od rzeczywistości poglądu, że prawda musi zwyciężyć, toteż krzyczmy głośniej to samo, bo może jeszcze nie wszyscy usłyszeli.

Ostatnio Ògún skanalizował przez red. Janickiego publikację „Dobrzy ludzie głosują na PiS. Ten mit ma długą tradycję i składa się z kilku wątków" (najlepszym dowodem na fakt, iż red. Janicki jest wcieleniem siły wyższej, jest to, że uchodzą mu takie tytuły). Ògún naucza w nim, że powinniśmy pogardzać wyborcami PiS, bo są po prostu gorsi. **„Z jakichś niejasnych powodów wyborcy z terenów wiejskich, z małych miast, ze wschodniej Polski, z obszarów podmiejskich są ważniejsi i prawdziwsi niż ci z dużych miast. Starsi są istotniejsi niż młodsi. Niewykształceni cenniejsi niż ci po studiach. Ubożsi mają lepsze wyborcze papiery niż zamożniejsi. Cały aspiracyjny trend z lat 90., potem wzmocniony akcesem Polski do Unii Europejskiej, rozwiał się"** – ubolewa red. Janicki, dopierdalając dla dobrej miary prof. Michałowi Bilewiczowi, który służy złej sprawie, jaką jest badanie uprzedzeń; także uprzedzeń **„strony demokratycznej"** wobec plemienia pisowskiego: **„Prof. Bilewicz mówił, że trzeba negatywne uczucia kierować przeciw partii rządzącej, ale nie wobec współobywateli, którzy na nią głosują".**

Ògún nie podziela tej opinii. Uważa, iż z gruntu fałszywa, a także demoralizująca jest **„teza, że bez przekonania do siebie wyborców PiS zwycięstwo nad tą partią nie jest możliwe, że dopiero uznanie ze strony części tego elektoratu legitymizuje sukces antyPiSu"**; to **„kajdany"**, które **„antyPiS sam sobie nałożył"**. Tymczasem – dowodzi Ògún – PiS **„ma w sondażach ok. 35 proc. poparcia, całą resztę wyborców zapisał do nielubianej, wyobcowanej, wywyższającej się elity"**. A przecież **„kilkunastomilionowa »elita«, wyraźnie większa niż pisowski »lud«, wydaje się logicznym i statystycznym absurdem".**

Gwoli ścisłości: wbrew wizji Ògúna – i Jarosława Kaczyńskiego – nie jest tak, że kto nie jest z PiS-em, ten jest z opozycją. Nie jest tak, niestety, że po **„naszej stronie"** jest **„65 procent społeczeństwa, które nie chce głosować na PiS"**. Kaczyński ma swoich żelaznych wyborców, Tusk swoich, a reszta z tych, którzy głosują, waha się między różnymi formacjami i żadnej tak do końca nie lubi. Ta elita, w którą pisowska propaganda napierdala jak w bęben, jest znacznie węższa – to żelazny elektorat PO, na który składają się zastępy redaktorów Janickich: dobrze zarabiających inteligentów z wielkich miast, którzy czują się lepsi i nie widzą żadnego powodu, żeby ukrywać swoją pogardę dla starszych, niewykształconych, uboższych prowincjuszy, dostarczając Kaczyńskiemu ciągłej amunicji.

Nie chodzi o to, że przekonanie elektoratu PiS ma **„legitymizować"** sukces opozycji; ani o to, że **„inaczej pokonanie Kaczyńskiego będzie jakoś nieprawdziwe, wręcz się nie będzie opozycji należało"**. Chodzi o to – sorry, że się powtarzam – że ubogich Polaków jest więcej niż bogatych, a tych bez studiów więcej niż tych ze studiami. Jeśli więc antypis ma zwyciężyć w demokratycznych wyborach, musi przekonać do siebie chociaż część elektoratu spoza lepszego towarzystwa.

Z przyczyn arytmetycznych, nie moralnych.

Ale ostatnio pojawił się niespodziewany sojusznik w tej kampanii: Jarosław Kaczyński.

Kaczyński jest, o czym często zapominamy, wcieleniem tej samej elity, którą z takim ogniem zwalcza: rodowitym warszawiakiem, inteligentem w którymś tam pokoleniu, posiadaczem doktoratu i domu na Żoliborzu; mimo że chodzi w dziurawych butach, na problemy ekonomiczne narzekać nie musi.

Przez ostatnią dekadę Kaczyński z sukcesem ukrywał te swoje wstydliwe przymioty i bezwstydnie łasił się do ludu, a lud odpłacał mu wiernością. Ale wygląda na to, że coś się zmieniło. Notowania PiS spadają, a prezes jest wyraźnie rozgniewany. Zapytany w Radomiu, **„skąd słabsze sondaże dla PiS"**, odparł z rozbrajającą szczerością, że z głupoty elektoratu.

Otóż nie ma **„równowagi w mediach"**, bo wizerunek rządu w TVN jest nieuczciwy i niesprawiedliwy. **„No i wielu ludzi nie jest w stanie zweryfikować tego, co ogląda w telewizji – do tego jeszcze jest internet – z tym, co jest w rzeczywistości. Nie mają takiej tendencji albo brak im odpowiednich kwalifikacji umysłowych. I to jest powód tej sytuacji".**

Jarosław Kaczyński mówi tu – to bardzo ważna uwaga! – o swoich własnych wyborcach. O ludziach, którzy dotychczas popierali PiS, a teraz przestali. Oczywiście nie zrobili tego pod wpływem tego, co **„jest pokazywane w TVN"** – TVN od siedmiu lat pokazuje to samo; gdyby to miało zadziałać, toby zadziałało w roku 2018, 2019 i 2020. Sytuacja nie zmieniła się w jednej z prywatnych telewizji, tylko w portfelach obywateli. Ale to mniej ważne.

Ważniejsze jest to, że Jarosław Kaczyński mówi dziś tym samym językiem co red. Janicki: ci, co nie są z nami, to ludzie pozbawieni **„odpowiednich kwalifikacji umysłowych"**.

Trudno o większy prezent dla opozycji niż lider władzy obrażający wahających się wyborców.

Postarajmy się – my, antypis – nie zrobić niczego, co obrazi ich bardziej.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ac62194de2

Biały orzeł rozkłada skrzydła

Gdy w policji wzbiera patriotyzm: gleba i z czuba.

Sprawa była tak śmierdząca, że aby jej nie umoczyć, trzeba było działać. Dlatego katowicki komendant, zamiast celebrować wolną sobotę, musiał pojawić się w robocie i wywalić kadrowego w trybie natychmiastowym.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Szef wydziału kadr Komendy Miejskiej Policji w Katowicach ze swoich 43 lat aż 22 przepracował w policji. Kadrowiec w policji to nie byle kto. Przez jego ręce przechodzą wszyscy gliniarze podlegli komendzie, i to niejednokrotnie. Dlatego pierwszy kadrowy katowickiej psiarni mógł czuć się kimś.

Znieważają symbole

Jednak w październiku 2018 r. czuł się nade wszystko polskim patriotą. Od miesięcy wbijano mu do głowy, że nie ma nic ważniejszego niż stulecie odzyskania niepodległości. Mazurek Dąbrowskiego, „Pierwsza Brygada", biało-czerwona i orzeł biały od wielu tygodni zmuszały kadrowca do ściągania z ulic patroli, załatwiania wzmocnień z innych komend, żeby tylko zrobić dobrze każdemu segmentowi władzy państwowej, który zapragnie, żeby na rocznicowej imprezie była reprezentacja policji ze sztandarem oraz na galowo.

Kadrowy wiedział, że jeszcze tylko niecały miesiąc harówki i znów na jego biurku zapanują ład i porządek, telefon przestanie drzeć ryja co chwilę, a mejle będą dotyczyć wyłącznie pracowniczych pierdół. I tak najdłużej, jak się da: może 7, a może nawet jeszcze 12 lat. Aż do osiągnięcia jak najwyższego wieku i wysługi, które uposażą go w kilkutysięczną emeryturę.

12 października był piątek, wieczorem w telewizji miał lecieć mecz Polska–Portugalia. Niczym dwudziestolatek kadrowy zdzwonił się z kumplami i postanowili uczcić początek weekendu piwnym kibicowaniem w pubie. Jak przystało na patriotów, panowie mieli mieć akcesoria świadczące o ich umiłowaniu ojczyzny i polskiej reprezentacji tudzież. Biało-czerwone koszulki, szaliki i takiż kapelusz z orłem białym na przodzie. Ponieważ kibice sroce spod ogona nie wypadli, na miejsce wykazywania się patriotyzmem sportowym wybrali nie jakąś zapyziałą knajpę na zadupiu, ale wypasiony pub w rozrywkowym (znaczy najdroższym) centrum Katowic – przy Mariackiej.

Kilka piw na początek pod gola Polaków, a potem kolejne – pod bramki Portugalczyków. Mimo promili dobry nastrój nie przychodził. Łojący obok poddani Jej Królewskiej Mości, nieprzychylnie komentujący grę Polaków, do jego poprawy się nie przyczyniali.

Potem – jak to w knajpie – najpierw jedno słowo, potem kilka innych, by wreszcie rozpętała się pyskówka. Któryś z Brytoli dotknął patriotycznego kapelusza kadrowego, przez co kapelusz sięgnął podłogi i został przydeptany. Kadrowy uznał to za naruszenie kilku paragrafów kodeksu karnego z tym o znieważeniu symboli narodowych na czele.

Brytol w miejskim monitoringu

Pyskówka jęła przechodzić w wymachiwanie rękami. Stąd już blisko do eskalacji konfliktu, czyli regularnej napierdalanki. Trzech Angoli (skądinąd też nieszczególnie nastoletnich, bo mających około pięćdziesiątki) na trzech naszych. Efekt taki jak w meczu z Portugalią, który Polska przegrała dwa do trzech. Dwóch kolegów pana kadrowego zostało wskutek urazów wyłączonych z walki, a obsługa pubu, wzywając policję, zmusiła Brytyjczyków do poniechania kadrowego i szybkiej ewakuacji.

Po kilku minutach przed pub zajechało dwuosobowe umundurowane wsparcie policyjnego notabla. W tym czasie zmykających Brytoli dzięki systemowi monitoringu miejskiego skutecznie śledzili gliniarze przed ekranami, podając interweniującym funkcjonariuszom ich położenie. Kadrowy zapakował się do wozu patrolu i wraz z zakajdankowanym Brytyjczykiem, który był w pubie, ale się nie awanturował, pojechał przed Novotel niedaleko Spodka, gdzie namierzono Brytoli. Gdy radiowóz podjechał, z trzech zrobił się jeden. Funkcjonariusze zaczęli go legitymować. **„Był bardzo agresywny, dlatego musieli go obezwładnić"** – mówiła mediom po zdarzeniu Aleksandra Nowara, rzeczniczka śląskiej policji. Dodała, że dwaj pobici w pubie Polacy wymagali pomocy medycznej, a kadrowy brał udział w zatrzymaniu, bo sam zaofiarował się wezwanym policjantom, że pomoże im zidentyfikować napastników.

Nie minęło kilka godzin. Okazało się, że przed hotelem, gdzie zdybano Angola, był nie tylko policyjny monitoring, ale i hotelowy. A na dodatek w radiowozie obok siedział nader przytomny, zgarnięty z pubu Brytol.

Tak on, jak i nagrania zdarzenia wykazali, że zatrzymany był grzeczny. Pierwszy podszedł do niego kadrowiec i trzykrotnie uderzył gościa pięścią w głowę. Wtedy dopiero Brytyjczykiem zajęli się policjanci z patrolu. Przewrócili go na ziemię i założyli mu kajdanki. Gdy tak leżał skuty, policyjny kadrowy nie omieszkał go kilkukrotnie kopnąć w głowę i gdzie popadło. Prokuratura ujęła to tak: **„Mężczyzna uderzył kilkukrotnie pokrzywdzonego w głowę, a następnie po przewróceniu zadawał dalsze uderzenia pięścią w okolice głowy oraz kilkukrotnie kopnął pokrzywdzonego w okolicę tułowia i twarzy. Na skutek pobicia pokrzywdzony doznał licznych obrażeń głowy, w tym złamania oczodołu lewego z przemieszczeniem odłamków kostnych"**. Gdyby kogoś interesowało, co w tym czasie robili policjanci z interwencji, to na filmikach widać, że stali i patrzyli, jak ich bardziej doświadczony kolega wymierza sprawiedliwość.

Poranek komendanta

Gdy raport z interwencji opisujący wzorcowe zatrzymanie trafił do przełożonego gliniarzy, ten się wściekł. Zwłaszcza że zanim policjanci wysmarowali sprawozdanie, ich szef zdążył obejrzeć nagranie z przebiegu zdarzenia. Widzieli je też strażnicy miejscy i ochroniarze hotelu. Adwokat Brytyjczyków dotarł nawet w ciągu kilku godzin do działającego przy rzeczniku praw obywatelskich Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur. Mleko się rozlało.

Dwóch gliniarzy pozujących do filmików w roli asystujących w napieprzaniu obcokrajowca potraktował łagodniej, rozumiejąc doskonale, dlaczego nie wchodzili w paradę starszemu stopniem i funkcją kadrowemu. Biuro Spraw Wewnętrznych ucieszyło się, bo miało kolejną wykrytą sprawę, na dodatek sfilmowaną. Równie radosny był prokurator.

Natychmiast wypisał akt oskarżenia. Było w nim nawet o próbie zabójstwa. Sędzia zaklepał na początek 30 dni pudła dla policyjnego kadrowca, a potem przedłużał areszt jeszcze 2 razy, aż po trzech miesiącach zmiękł, doszedłszy do wniosku, że jeśli kadrowy wyskoczy z 15 tys. zł na kaucję, to może iść do domu.

W tym czasie dwaj bierni policyjni interwenci czekali w zawieszeniu. Brytole, którzy starli się w pubie z kadrowym i jego kumplami, zostali wkrótce po zajściu zatrzymani, przepytani i zwolnieni. Ich proces odbył się niecałe pół roku od rozróby. Oskarżono ich o pobicie trzech Polaków. Na rozprawie reprezentował ich adwokat, który kosztował ich drożej niż nałożona przez sąd kara grzywny – po 1500 zł na łebka. Obrażenia Polaków okazały się powierzchowne, a znieważenie symboli państwa polskiego tak dęte, że prokuratura nie wygłupiła się próbą wciągnięcia ich na listę zarzutów.

Gliniarze na koniec sprawy w pierwszej instancji czekali do marca tego roku. Czekali, bo oprócz kadrowego w roli oskarżonych wystąpili dwaj mundurowi z patrolu. Dostali zarzuty niedopełnienia obowiązku i doprowadzenia do znęcania się nad osobą pozbawioną wolności, dając na to przyzwolenie. Za takie coś, co stanowi zaprzeczenie bycia gliną, sąd dał im po 4 miesiące w zawiasach. Oczywiście policjantami już nie są. Wyrok utrzymał się w drugiej instancji. Kadrowy, choć tłumaczył się patriotycznie, wyciągając nawet tak profesjonalne argumenty jak ten o **„użyciu siły adekwatnej do sytuacji w celu zatrzymania napastnika"** i **„działaniu jako osoba prywatna, a nie policjant"**, usłyszał o 1,5 roku bezwzględnego więzienia i 20 tys. zł zadośćuczynienia pobitemu Brytolowi. Policjant w mamrze. Brrr… A emeryturę trafił chuj.

TADEUSZ JASIŃSKI

GMINNE WIEŚCI i INNE

▮ Jadwiga Wrona, właścicielka pizzerii „U Wronów" w Tarnowskich Górach, po czterdziestu latach działalności postanowiła sprzedać interes. Lokal jest niedogrzany, klienci więc nie przychodzą. Najnowsze rachunki za prąd są niebotyczne. Podwyżka płacy minimalnej spowodowała, że składki na ZUS wykańczają Wronę. Pizzeria ma kosztować milion złotych. Zatem jak ktoś ma tyle i chce kupić zimny, ciemny i pozbawiony obrotów geszeft, to niech jedzie do Tarnowskich Gór.

▮ Ponieważ węgiel jest drogi i ludzie go nie kupują, polskie kopalnie zmniejszyły wydobycie o 15 proc. Jest ono niższe niż w 1945 r. (zaraz po wojnie), kiedy to wynosiło 3,9 mln ton miesięcznie (obecnie 3,842 mln ton). Jeszcze kilka miesięcy tej władzy i uzyskamy wskaźniki gospodarcze zbliżone do osiąganych za rządów Hansa Franka, gdy Polska nazywana była Generalnym Gubernatorstwem.

▮ W Urzędzie Miasta Katowice powołano Zespół ds. Równości Płci. Zespół zobowiązany jest do przedstawienia prezydentowi miasta Planu Równości Płci do 30 listopada tego roku. Think tank składa się z ośmiu kobiet i mężczyzny. Mężczyzna znany jako Maciej Stachura jest oczywiście przewodniczącym 9-osobowego gremium.

▮ Nadleśnictwo Lipusz na Kaszubach opublikowało zdjęcia wykonane z lotu ptaka „Leśnego Orła", który powstał po posadzeniu 100 tys. drzew w 2018 r. Wizerunek godła Polski tworzy 400 modrzewi, 23 tys. brzóz, a tło stanowi 67 tys. sosen. Tym samym jest to największy orzeł stworzony kiedykolwiek ludzką ręką na Kaszubach.

▮ Rzecznik prasowy Komendy Głównej Policji Mariusz Ciarka wyjaśnił, że w jednej z firm zajmujących się w Warszawie przewozem osób przeprowadzono kontrole pod kątem posiadania przez kierowców praw jazdy, broni i narkotyków, zawartości niedozwolonych substancji w organizmie, ubezpieczeń i badań technicznych pojazdów. W rezultacie ujawniono, że tylko dwunastu kierowców – spośród 177 – było pod wpływem, miało sfałszowane dokumenty, ich samochody nie były ubezpieczone lub dopuszczone do ruchu. Policja nie precyzuje, o którą korporację przewozową chodzi. Trzeba uważać, kiedy się wsiada do każdej taksówki.

▮ Wyjątkowego pecha miał właściciel mercedesa o wartości 200 tys. zł z gminy Dzierzkowice w Lubelskiem, który chciał zaoszczędzić na praniu tapicerki, powierzając usługę osobom niewystawiającym faktur. Zamiast zająć się praniem, pracze nawalili się wódką. Ruszyli autem na przejażdżkę, która skończyła się zderzeniem z drzewem. Mercedes odbity od pnia dachował, bo jechał naprawdę bardzo szybko. Sytuacja byłaby jeszcze do uratowania (chodzi o odszkodowanie), gdyby nie to, że samochód automatycznie zawiadomił służby o zdarzeniu, które zupełnie niepotrzebnie znalazły się w jego miejscu. Tapicerka oczywiście pozostała brudna.

▮ Nieodpowiedzialnego kierowcę zatrzymano do kontroli w Dobrzejewicach w województwie kujawsko-pomorskim. 37-latek w dostawczym fordzie przewoził dzieci na przednim siedzeniu bez fotelików i zapiętych pasów. „W tej sytuacji nawet drobna kolizja drogowa mogła zakończyć się niewyobrażalną tragedią!" – wyjaśnili odpowiedzialni policjanci, wręczając tatusiowi mandat opiewający na finansową tragedię. Chodziło o 6 tys. zł i 20 punktów karnych.

▮ Kopniakami, kuksańcami, drewnianym kołkiem i butelką dwóch 18-latków z Ostrowa Wielkopolskiego zabiło 60-letniego bezdomnego mężczyznę. Chłopcy kręcili filmiki na YouTube, ale ów bezdomny nie był tak do końca bezdomny, ponieważ zamieszkiwał pustostan. Był zatem w jakimś sensie udomowiony. To nie pokrywało się ze scenariuszem. Prawdziwa sztuka wymaga ofiar – miał był ktoś rzec ongiś. Cytat ten jest nadużywany i nie udało się nam ustalić nazwiska autora.

▮ W Katowicach uprowadzono tramwaj linii 33. 25-letni porywacz dostał się niepostrzeżenie do zajezdni tramwajowej w Katowicach-Zawodziu. Uruchomił pojazd. Ruszył w trasę. Regulaminowo zatrzymywał się na przystankach, zabierając z nich pasażerów. Dojechał tym sposobem do Chorzowa. Zanim zgłosił żądanie okupu, trzeźwi jak zwykle inżynierowie spółki Tramwaje Śląskie odcięli na linii przesyłowej napięcie. Tym samym tramwaj został unieruchomiony, a drzwi zablokowane. Kidnaper nie był uzbrojony, dlatego policja dała sobie z nim radę szybciej, niż się spodziewał. Tym samym ta historia jest mało ciekawa z banalnym zakończeniem.

▮ „Złote Kolce" – najbardziej prestiżowe nagrody w polskiej lekkoatletyce za sezon 2022 odebrali podczas gali „Orlen Złote Kolce Stadion Śląski 2022" chodziarka Katarzyna Zdziebło (wicemistrzyni świata i Europy) oraz specjalista od rzutu młotem Paweł Fajdek (5-krotny mistrz świata w rzucie młotem). Oprócz statuetek nasi mistrzowie dostali czeki na 12 tys. zł. Prawdopodobnie – choć tego nie wiemy – nagrody te

eprasa.pl ac62194de2

Pieśń o chrześcijanach życzliwych

„Cywilizacja chrześcijańska jest najbardziej życzliwą cywilizacją w dziejach” – ogłosił w Częstochowie pan prezes Kaczyński podczas swego niedawnego występu. Cywilizacja ta zapewniła postęp, który **„dokonał się w ciągu dwóch wieków, a i dokonywał się wcześniej”** – przekonywał. I na dowód tej życzliwości przypomniał, że to chrześcijaństwo doprowadziło do likwidacji niewolnictwa.

Wielkich braw ani nawet rechotów, jak to zwykle bywa, gdy prezes opowiada kawały o transwestytach albo innych paskudnych pedałach, po tym przypomnieniu nie było. Czyżby lud PiS z miasta Świętej Wieży lepiej znał historię niewolnictwa niż jego polityczny pasterz?

Łapsy wuja Mieszka

Od VIII do XII w. tereny naszej ojczyzny słynęły z handlu niewolnikami. Za czasów księcia Mieszka I handel ten osiągał tak wielkie rozmiary, że łacińskie słowo ***„Sclavus”***, oznaczające Słowian, stało się też synonimem terminu „niewolnik”. Jest ono też jego źródłosłowem w innych językach. Angielskiego *slave*, niemieckiego *sklave*, francuskiego *esclave*.

Większość sprzedanych wtedy w niewolę pra-Polaków przez ich prapolskich braci trafiała do krajów muzułmańskich. Tam było bowiem największe na nich zapotrzebowanie. Zwłaszcza na blondynki. Przez wieki istniał szlak handlowy stworzony przez władców Polski, Normanów, kupców z zachodniej Europy i hiszpańskich Żydów.

Wtedy bowiem chrześcijanom oficjalnie nie wypadało sprzedawać ludzi muzułmanom, bo w ten sposób jako niewolnicy wypadali ze wspólnoty Kościoła katolickiego. Wpaść mogli w ręce muzułmańskich imamów. Ci już wtedy nie mieli najlepszej opinii. Zatem dla uspokojenia chrześcijańskich sumień i uniknięcia grzechów z tego wielce zyskownego procederu używano pośredników niechrześcijańskich. Zwykle Żydów z Półwyspu Iberyjskiego, sąsiadów mieszkających tam muzułmanów.

Polski książę Mieszko I i jego syn Bolesław, Chrobrym zwany, ciągle potrzebowali kasy na tworzenie nowoczesnej struktury państwowej. Na drużynę rycerską, nowe grody, rzemieślników. Potrzebowali też kasy na przyjęcie chrześcijaństwa.

Wejście do klubu państw chrześcijańskich było decyzją podobną do dzisiejszej akcesji do Unii Europejskiej i NATO. Chrześcijańskie globalne Kościoły zapewniały dostawy mnichów – jedynych wówczas reprezentantów warstwy wykształconej. Inteligentów zdolnych do stworzenia podstaw administracji państwowej, służb podatkowych, szkolnictwa, tajnej policji i wywiadu.

Niestety utrzymanie dodatkowej struktury, budowa nowych świątyń, droższych niż dotychczasowe święte gaje, wymagały intensyfikacji handlu niewolnikami. Sprzedawano ich na tak masową skalę, że nawet ówcześni nieliczni ideowi chrześcijanie, jak Wojciech Sławnikowic z Czech, zaczęli odczuwać niepokoje moralne.

Historię Wojciecha, znanego jako święty Wojciech, możemy poznać z komiksu wyrzeźbionego na drzwiach katedry w Gnieźnie. Gdy Wojciech był biskupem w Pradze, molestował moralnie czeskiego władcę Bolesława II, aby ten zahamował handel czyniący z chrześcijan islamskich niewolników. Dlatego cwany Bolesław wysłał upierdliwego Wojciecha do sąsiedniej Polski, aby tam umacniał chrześcijańską wiarę. Jego imiennik rządzący w Polsce cierpliwie znosił moralne wytyki praskiego biskupa, aż wysłał go do ówczesnych pogańskich Prusów, aby ich nawracał. Ortodoksyjny Wojciech szybko obraził ich uczucia religijne, za co pobili go ze skutkiem śmiertelnym. I wtedy polski Bolesław czuł się, jak gdyby samego Boga za nogi złapał.

Znakomicie wykonał akcję piarowską. Najpierw wykupił ciało męczennika za wiarę, płacąc ponoć złotem. Kilo złota za każde kilo przyszłego świętego. Potem uroczyście pochował go w katedrze w Gnieźnie.

Posiadając taki wielki atut jak świeże relikwie znanego w Kościele męczennika, już w roku 1000 zorganizował spotkanie z niemieckim cesarzem Ottonem III, zwane Zjazdem Gnieźnieńskim. Tam cesarz obiecał mu królewską koronę.

Aby wszystko to sfinansować: wykup ciała, zjazd plus imprezy towarzyszące, znowu dziesiątki tysięcy ówczesnych Polaków zostały sprzedane w niewolę muzułmanom. Dla przyjęcia i umacniania chrześcijaństwa w Polsce sam handel miodem nie wystarczył.

Zachciało się słodkiego

Historycy czarnego niewolnictwa szacują, że od połowy XVII do połowy XIX w. w Afryce schwytano i sprzedano białym chrześcijańskim handlarzom od 12 do 40 milionów ludzi. Różnice są tak wielkie, bo nie prowadzono skrupulatnej rachunkowości. Wielu schwytanych w niewolę umierało w drodze do fortów i w czasie morskiego transportu. Z samego Złotego Wybrzeża, czyli obecnej Ghany, tylko w ciągu XVIII w. uprowadzono ponad 700 tysięcy Afrykanów. Przeważnie w wieku 16–30 lat. Tak ostrożnie podaje ghański historyk Kwesi J. Anquandah. Tak to **„cywilizacja chrześcijańska”** totalnie grabiła afrykańską cywilizację.

Pierwsi czarnymi niewolnikami na masową skalę zaczęli handlować Portugalczycy. Oni zbudowali w Ghanie pionierską Elmine. Fort i obóz koncentracyjny dla niewolników. Od XVII w. do handlu i rugowania Portugalczyków z tego zyskownego procederu przystąpili Duńczycy. Potem Szwedzi i Prusacy. Największe sukcesy osiągnęli Holendrzy i Brytyjczycy.

Polacy też mają udział w tym haniebnym handlu. Architektem i budowniczym niewolniczych fortów w Cape Coast, Butri, Takoradi, Anombau, Jumoree, Apollonia i Osu był Henryk Karłów. Pracujący dla duńskich, szwedzkich i holenderskich kompanii handlowych.

Niewolnictwo istniało w Afryce przed przybyciem chrześcijan. Ale miało inny charakter. Zdobytych jeńców pozostawiano we wspólnotach plemiennych. Pracowali jak wszyscy. Nie mieli wspólnotowych „praw obywatelskich”, ale szans na zdobycie ich, choćby przez małżeństwo, nie tracili. Dzieci niewolników były traktowane jak ludzie wolni. Gorzej działo się jeńcom sprzedanym handlarzom z transsaharyjskich szlaków. Ci sprzedawali ich w regionie Morza Śródziemnego. Jednak ówczesne niewolnictwo nie rozsadzało struktur społecznych, nie antagonizowało afrykańskich państw, nie wyludniało całych regionów.

Masowy wielowiekowy popyt na czarnych niewolników wywołał europejski słodki smak. Zaczęło się od upraw trzciny na zdobytych przez Portugalczyków Wyspach Świętego Tomasza. Ich gorący klimat sprzyjał wegetacji trzciny, lecz dla białych chrześcijan był morderczy. Aby zapewnić podaż siły roboczej, zsyłano tam przestępców. W czasie panowania króla Jana II osiedlano też żydowskich nastolatków. Porwanych wygnanym rodzinom hiszpańskich Żydów szukających schronienia w Portugalii. I chrześcijańscy przestępcy, i Żydzi nie spełnili plantatorskich oczekiwań. Wtedy jako ostateczność sięgnięto po czarnych, pogardzanych wcześniej niewolników. Ich pracowitość i zdolność do przetrwania wzbudziły zdumienie chrześcijan. A potem ugruntowały renomę Murzynów na niewolniczym rynku.

Rys. TOMASZ WIATER

Nie poprawiło to bynajmniej warunków ich pracy. Handlarzom wystarczyła świadomość, że niewolnictwo wyzwala Murzynów ze stanu pogaństwa i nieuchronnego skazania ich na potępienie wieczne. Aby tego potępienia jak najszybciej uniknęli, król portugalski Manuel I w porozumieniu z papieżem Leonem X nakazał chrzcić niewolników już na chrześcijańskich statkach. Inaczej nieludzkie warunki transportu mogły uśmiercić ich i jako pogan wtrącić w piekielne otchłanie. A tego ówczesny humanizm chrześcijański znieść nie mógł.

O ziemskim piekle niewolników chrześcijanie nie debatowali. Te masowe, niezrozumiałe dla zniewolonych uroczyste ceremonie „chrztu świętego” utrwaliły się w pamięci zbiorowej Murzynów. Jako inicjacja stanu niewolniczego. Chrzest oznaczał utratę wolności.

W złotym trójkącie chrześcijańskiej dobroci

Nie minęło 100 lat i powstałe po odkryciu Ameryki plantacje trzciny i bawełny rozkręciły handel czarnymi niewolnikami do globalnej skali. Hiszpańscy kolonizatorzy też zauważyli, że miejscowi Indianie pracują gorzej od importowanych Murzynów. Hiszpański kronikarz Herrera oceniał, że praca jednego Murzyna warta jest wydajności czterech Indian. Dominikanin Bartolomé de Las Casas grzmiał na okrucieństwo Hiszpanów mordujących i zmuszających do wyczerpującej pracy Indian. Grzmiał, bo eksterminacja Indian krzyżowała mu plany pozyskania dla Kościoła katolickiego nowych rzesz wiernych. Aby ulżyć doli Indian, potencjalnych katolików, apelował do możnych swego świata o szybkie sprowadzenie odpornych na ciężkie warunki Murzynów. Odpornych też wtedy na chrześcijaństwo.

Tak powstał „Złoty trójkąt”. Przez 200 lat wzbogacający chrześcijańskich europejskich udziałowców i amerykańskich plantatorów. Też chrześcijan. Z Afryki statki wywoziły niewolników. Towar najbardziej ryzykowny, bo w czasie rejsu ich „normalna” śmiertelność sięgała dwudziestu procent. W Ameryce zamieniano ich na cukier, rum, bawełnę, tytoń. Ten ładunek przewożono do europejskich, głównie angielskich portów. Tam na statki ładowano broń, wyroby metalowe, tekstylia. Zawsze tytoń i dżin. Stamtąd płynęły do afrykańskich portowych fortów. Aby wymienić ładunek na masowo już spędzanych tam niewolników. I brać kurs na Amerykę. Najgorzej bywało, gdy statki niewolnicze się spóźniały. Bo stłoczeni w lochach niewolnicy przejadali wliczone w ich cenę koszty utrzymania.

Handlem zajmowały się zachodnioeuropejskie kompanie. Posiadały własne floty handlowe i wojenne, prywatne armie, zastępy budowniczych fortów i wsparcie władców macierzystych państw. No i kapitał powierzony im przez solidnych, pobożnych chrześcijańskich mieszczan. Bardziej przedsiębiorczy mogli sami zająć się handlem niewolnikami, wykupując od hiszpańskich i portugalskich monarchów stosowne licencje. Te preferowały rodzimych przedsiębiorców. Protestując przeciwko takiemu protekcjonizmowi, łamaniu zasad wolnego handlu, kupcy francuscy i angielscy zaczęli sprzedawać czarnych niewolników bez licencji, na czarno.

Popyt był wielki. Na plantacje cukru, potem kakao, kawy i bawełny. Do kopalń.

Gdy handlarze swe pierwsze miliony już ukradli, zaczęli porządkować światowe rynki. Kompanie konkurowały ze sobą, wzniecając wojny handlowe, wspierając swe ojczyzny podczas ich wojen. Kilkudziesięcioletnie zmagania wygrała w 1698 r. English Royal African Company. Zmarginalizowała konkurencję, zmuszając ją do opłacania 10-procentowego podatku od obrotów. Opornych ścigały okręty brytyjskiej Królewskiej Marynarki i armaty fortów położonych przy wszystkich ujściach słodkiej wody. Rosnący popyt na niewolników wzniecał wojny między afrykańskimi państwami i plemionami. Kompanie podsycały je, bo pokój zakłócał regularne dostawy. Tylko Anglicy sprzedali w XVIII w. walczącym ze sobą Afrykanom ponad 100 tys. karabinów. Trudy wojny osładzano im alkoholem i tytoniem. Aby pokryć rosnące koszty zbrojeń i modnej „europejskiej” konsumpcji, walczący ze sobą Afrykanie palili już całe wioski, zapędzali wszystkich pokonanych do niewoli. Czego przed zetknięciem się z chrześcijańską cywilizacją białych ludzi tam nie praktykowano.

Popyt na cukier z trzciny pobudził globalne czarne niewolnictwo. Gdy na europejskich rynkach tańszy cukier z buraków zaczął wypierać cukier trzcinowy, także popyt na czarne niewolnictwo zaczął maleć. Do uprawy buraków wystarczali biali europejscy niewolnicy ekonomiczni.

Gdy tamto niewolnictwo straciło swój ekonomiczny sens, górę wzięli moraliści nawołujący do likwidacji handlu niewolnikami. Zwykle w imię chrześcijańskich wartości.

Dziś czarni obywatele Afryki płacą ostatnie swe oszczędności, aby nielegalnie dotrzeć do bogatej „cywilizacji białego człowieka”. Nawet za cenę utraty życia. Za cenę bycia tam ekonomicznym niewolnikiem.

Ale chrześcijańska cywilizacja już ich nie chce. Nie chce się też z nimi swym bogactwem podzielić.

PIOTR GADZINOWSKI

ufundował im z prywatnych pieniędzy Daniel Obajtek, prezes Orlenu, którego miesięczne wynagrodzenie jest 8 razy wyższe niż prestiżowe trofeum dla lekkoatletów.

▮ Dąb Cysters rosnący od pięciuset lat w Rudach na Górnym Śląsku, mający 26 m wysokości, 735 cm obwodu pnia, z którego żołędzi wyrosły setki innych dębów, małych Cystersiątek, został podpalony. Od środka. Rzecznik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach Marek Mróz stwierdził, że nie ma na podpalaczy „kulturalnego określenia”. Całkowicie się z tym zgadzamy. Nazwać ich należy po imieniu, czyli „złamanymi żołędziami”.

▮ Pod Lubawką w okolicach Kamiennej Góry wilk rasy wilk zagryzł psa Azorka. Następnie tak ujadał na ludzi, że musieli schronić się w traktorze oraz podjąć działania odwetowe, wspomagani piłą motorową. Doktor Orszulak z miejscowego gabinetu weterynaryjnego Dr Wilczur twierdzi, że agresja płochliwego zwierzęcia, jakim jest wilk, wynikała najprawdopodobniej z traumy spowodowanej wykluczeniem z watahy. Najwidoczniej nie tylko ludzie mają w tym kraju problemy psychiczne.

R.J.

Wieści pochodzą z prasy regionalnej, przez to za prawdziwość ich nie bierzemy odpowiedzialności. Tak czy siak działają jednak pedagogicznie lub uwodzicielsko.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl ac62194de2

Rząd się sam wyleczy.

Terapia ostatniej kasy

Najciężej chorzy chętnie biorą udział w eksperymentach medycznych. Owszem, są zagrożenia, ale to dla nich ostatnia szansa. Jedyna, jeśli więc inaczej nie można, zapłacą. Zastawią dom, wezmą kredyt.

Specjaliści są ostrożni w ocenach. Weźmy terapię komórkową. Komórki tak, ale jesteśmy na początku drogi. Kasa zbierana od pacjentów? Gdyby koncerny farmaceutyczne wietrzyły sukces, same finansowałyby takie badania.

Radio TOK FM publikuje właśnie serial dokumentalny „Eksperyment" red. Michała Janczury. Opowiada o pacjentach, którzy uwierzyli, że życie i zdrowie uratują komórki macierzyste. O wielkiej kasie, którą ktoś zarabia. I jeszcze większych układach.

Polityk

Olsztyn to piękne miasto. Ma uniwersytet, który chciałby trafić na czoło rankingów najlepszych uczelni wyższych. Kilka lat temu pojawiła się szansa: sztuczny rozród węgorzy. Zrobimy to – powiedzieli sobie miejscowi naukowcy.

Niemożliwe – twierdzili wszyscy.

My tego dokonamy. Dokonujemy. Są postępy – chełpiła się uczelnia.

Nie wyszło. No i co? Badania naukowe mają to do siebie, że ich rezultat jest niepewny.

Na uczelni utworzono wydział lekarski. Ojcem był prof. Wojciech Maksymowicz, neurochirurg, pół lekarz, pół polityk. Minister zdrowia, potem szkolnictwa wyższego, poseł. Dziś gra w barwach Polski 2050. Wcześniej brylował w PiS.

Uczelnia dostała kasę na badania nad terapią komórkami macierzystymi. Potem w jej budynku powstał Instytut Terapii Komórkowej, spółka, w której uniwersytet miał udziały. Niewiele, ale to wystarczyło, aby zbudować wiarygodność.

Jedno podanie komórek mezenchymalnych kosztowało 18 tys. zł – informowały media. Na początek wystarczą 3 podania. Krzyś zacznie chodzić, Basia nie przestanie oddychać…

Mrożonki

Ministerstwo Zdrowia wydaje miliony przepisów. Precyzują, co można, czego nie, jaka procedura jest przyjęta, jakie lekarstwo można sprowadzić zza granicy bez szkody dla chorego.

Podczas prac nad ustawą o zawodach lekarza i dentysty planowano ukrócić proceder wyciągania setek tysięcy złotych za terapie, których skutki są nie do oszacowania. Eksperymenty tak, bo to rozwój nauki, ale odpłatność nie.

Wtrącił się Bolesław Piecha. Ginekolog, od 2001 r. poseł PiS – z przerwą na posłowanie do Europarlamentu i senatu.

Po co taki zakaz? – zapytał. Wykreślić!

Piecha ma nosa do interesów. Na łamach parafialnej gazetki z Rybnika, a potem „Gościa Niedzielnego" przyznał się do dokonania ok. tysiąca aborcji. Gdy aborcja przestała być w modzie, został aktywistą ruchu pro-life. Co ułatwiło mu zostanie szefem sejmowej komisji zdrowia i wiceministrem zdrowia.

Rys. TOMASZ WIATER

Przecież nikt nie jest zmuszany do płacenia za eksperymentowanie! Zresztą za granicą też ludzie płacą. Nieuleczalnie chorzy mogą się tam nawet zamrozić, jeśli ich na to stać. Kto wie, może za 100 lat lekarze wynajdą lek na ich dolegliwości i będą mieć dobre życie?

W marcu 2021 r., gdy przyjmowano ustawę, prof. Maksymowicz był jeszcze partyjnym kolegą Piechy.

Warzywnik

Czasem po terapii komórkowej choroba zwalnia. Bywa, że się cofa. Joanna spod Serocka wstała z wózka inwalidzkiego. Na krótko, ale jednak. Krzysztof z Warszawy zaczął przełykać, a wcześniej karmiono go sondą.

Prawdopodobieństwo, że terapia zadziała? Uzdrowienia zdarzają się równie często jak te w wyniku zawierzenia Najświętszej Panience – komentują przeciwnicy eksperymentów. Równie często jak przy stosowaniu tradycyjnej terapii farmakologicznej – to ocena prof. Maksymowicza.

Czasem po podaniu komórek jest gorzej. Na liście ofiar są chorzy na stwardnienie zanikowe boczne, którzy zamienili się w warzywa. W Warszawie pacjenci tracący wzrok po wstrzyknięciu komórek w ogóle przestali widzieć. Tę ostatnią sprawę badała Prokuratura Okręgowa w Olsztynie. Dwukrotnie. Nie stwierdzono przestępstwa. Leczenie eksperymentalne jest obarczone ryzykiem. Pacjentów nie wzięto z łapanki.

Proboszcz

Andrzej był proboszczem w Szczytnie. Młody, dynamiczny, wysportowany. Z dnia na dzień czuł się coraz gorzej. **„Założenie skarpetki jest wysiłkiem, jakbym wdrapywał się na Rysy, ta zwykła czynność czasem może trwać i godzinę…"**

Diagnoza była jednoznaczna: ksiądz ma SLA. Stwardnienie zanikowe boczne. Choroba uszkadza centralny obwodowy układ nerwowy, objawia się zanikiem mięśni, utratą sprawności ruchowej, problemami z mową i przełykaniem. Głowa będzie działała, a nie będziesz mógł ruszyć rękoma, będziesz się dusił, sikał pod siebie.

Wyrok, którego nie ośmielił się przedstawić lekarz rodzinny, ksiądz usłyszał od neurologów z Olsztyna. Powiedział o nim wiernym, bo jest za szczerością w każdej sprawie.

Tak nie musi być – odpowiedzieli. Słyszałeś o terapii komórkowej? Wystarczy kilka zastrzyków. Podane do krwi komórki dotrą do chorego narządu i go zregenerują. Leczą autyzm, porażenie mózgowe, przywracają wzrok. Stwardnienie rozsiane jest na liście.

Ale to niepewna terapia i są potrzebne pieniądze… – wzdragał się ksiądz.

W mediach społecznościowych ukazał się komunikat: **„Tyle dobra dawał, że można było brać garściami. Ksiądz nie lubi smutasów, możemy pomóc w spowolnieniu choroby. Wpłacamy!"**. W 11 dni Szczytno zebrało 600 tys. zł. W sam raz na pierwszy etap terapii.

Bez cudu

Był marzec 2021 r. Gra toczyła się o wysoką stawkę.

Instytut Terapii Komórkowych był atakowany z prawa i z lewa. Działacze pro-life zarzucali, że komórki mają coś wspólnego z „dziećmi nienarodzonymi". Lekarze niezwiązani z projektem, że wyłudzanie kasy od śmiertelnie chorych to podłość. Red. Adam Socha z olsztyńskiej „Debaty" ujawnił, że protest bywał końcem zawodowej kariery oponentów. Ucierpiał nawet prof. Marcin Jóźwik, który w imieniu Komisji Bioetycznej utrącił pomysł leczenia komórkami dzieci z rozszczepieniem kręgosłupa i porażeniem mózgowym.

Prof. Jóźwik to wybitny ginekolog położnik.

Gdyby udało się postawić ks. Andrzeja na nogi… Ale nie. W czerwcu musiał zrezygnować z proboszczowania ze względu na stan zdrowia.

Uniwersytet zaczął dystansować się od terapii komórkowej. Sprzedał udziały w Instytucie Terapii Komórkowej. Wypowiedział umowę najmu.

Prof. Wojciech Maksymowicz się broni. Podnosi, że cena terapii komórkowej w Olsztynie to tylko 75 proc. ceny europejskiej, do placówki ściągali więc chorzy ze świata. Zapewnia, że ani on, ani nikt z jego bliskich nie zarobił na podawaniu komórek macierzystych. A przede wszystkim: że zaszczucie instytutu to zabicie postępu w medycynie.

Cała ta afera z pewnością ma jeden skutek. Odwraca uwagę od faktu, że mimo szalejącej inflacji w budżecie na 2023 r. rządząca partia zaplanowała na ochronę zdrowia o miliard złotych mniej niż w 2022 r.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pora na znachora

Pielęgniarek w Polsce brakuje i będzie brakować. Co innego z lekarzami…

Stosunek rządzących do lekarzy najlepiej obrazuje awantura, która kilka lat temu wybuchła w sejmie. Posłanka Platformy Obywatelskiej gardłowała za lekarzami rezydentami. Zarabiają za mało, trzeba to zmienić, żeby zatrzymać ich w Polsce.

„Niech jadą!" – krzyknęła posłanka Józefa Hrynkiewicz z Prawa i Sprawiedliwości.

Wielu posłuchało. Za granicą mają lepsze możliwości rozwoju. Większe wynagrodzenia. Szacunek.

Jeśli lekarzy będzie wystarczająco dużo, to nie szkodzi, że niektórzy wyjadą. Właśnie. Dlaczego jest ich mało? Przecież chętni są.

Każdy wie, że na jedno miejsce zgłasza się kilkunastu kandydatów, czasem kilkudziesięciu. I mamy mnóstwo uniwersytetów. Nie ma powodu, żeby na pierwszy rok przyjmować tylko 6188 osób! Tak właśnie było w końcówce rządów PO–PSL.

Limit przyjęć nowych studentów określa minister zdrowia w rozporządzeniu. Można podpompować jednym pociągnięciem pióra, ale są granice. Żeby się bractwo zmieściło w aulach i przy stołach sekcyjnych…

Ale przecież nikt nie powiedział, że kierunek lekarski można studiować tylko na tych uczelniach, na których istniał od zawsze.

Wiadomo: ambicją każdego rektora jest utworzyć wydział lekarski. No, prawie każdego… Do niedawna mieli pod górkę. Brak zaplecza, brak kadry i inne tego typu wymówki. Jak się dobrze zastanowić, to są to wierutne bzdury. W każdym powiatowym mieście istnieje szpital. Czyli są i chorzy, i lekarze, nie?

Przed rządami PiS-u prościej było urodzić jeża niż otworzyć wydział lekarski tam, gdzie go wcześniej nie było. Wymagało to wielu zabiegów i znajomości. Przeważał bowiem pogląd, że lepiej inwestować we wzmocnienie już istniejących uczelni medycznych. Obawiano się, że lekarz po uniwersytecie w Olsztynie nie będzie takim samym lekarzem jak ten z akademii medycznej z Warszawy.

W 2007 r. Olsztyn wychodził swoje. Udało się dzięki ówczesnemu rektorowi prof. Ryszardowi Góreckiemu, który był też wpływowym senatorem PO. Do pomocy pozyskał pochodzącego z Olsztyna polityka wielu opcji prof. Wojciecha Maksymowicza.

Były dni chwały. Został wstyd. Rozczarowani współpracownicy, którzy ściągnęli do Olsztyna, licząc, że jak coś ma być budowane od podstaw, to będzie nadzwyczajne. Smród po nieuleczalnie chorych, od których wyciągano pieniądze na eksperymentalne leczenie komórkami. Złe wyniki na końcowych egzaminach.

Choć realia skrzeczą, Maksymowicz szykował uroczystości z okazji XV-lecia wydziału. Planował galę z udziałem Jerzego Buzka, który jest doktorem honoris causa olsztyńskiej uczelni, wystawę zdjęć, specjalnie wydaną książkę, konferencję naukową „Jakość nauczania". Teraz okazało się, że to były prywatne plany posła. Kolegium Rektorskie nie wyraziło zgody na fetowanie.

Tylu przyszłych lekarzy rozpoczęło studia w tym roku. Dzięki PiS-owi! W porównaniu z rokiem akademickim 2015/2016 wzrost o 45 proc.

Kilka lat temu w Warszawie można było się uczyć na lekarza tylko na Uniwersytecie Medycznym. Teraz aż 4 uczelnie mają wydziały lekarskie. Wszystko wskazuje na to, że medycyna będzie otwarta również na Uniwersytecie Warszawskim. To akurat powrót do tradycji, medycyna była jednym z pierwszych pięciu kierunków działających w momencie otwarcia uczelni. Choć warto wiedzieć, że wydział lekarski przestał istnieć w tych murach kilkadziesiąt lat temu.

W tej chwili na lekarza można się w Polsce kształcić na 24 uczelniach. W tym tylko w dziewięciu nadzorowanych przez ministra zdrowia.

Krakowska Akademia im. Frycza Modrzewskiego zaczęła chodzić za sprawą w 2013 r. Brak doświadczonych profesorów, za mała baza kliniczna – marudzili decydenci. Aż w 2016 r. stał się cud. Przecież bazą dla przyszłych lekarzy są krakowskie szpitale – przytomnie zauważył minister zdrowia.

Decyzję o uruchomieniu wydziału lekarskiego musiała klepnąć Polska Komisja Akredytacyjna. Poszło gładko, w roku akademickim 2016/2017 akademia z Krakowa jako pierwsza w Polsce uczelnia niepubliczna pomogła w spełnianiu narodowych marzeń.

W 2022 r. po raz pierwszy odbył się nabór przyszłych lekarzy w Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym im. Jana Długosza w Częstochowie. Było 60 miejsc na studiach stacjonarnych i 30 na niestacjonarnych.

Akademia Medycznych i Społecznych Nauk Stosowanych w Elblągu ubiegała się o możliwość otwarcia wydziału lekarskiego aż 7 lat. I proszę, w sierpniu 2022 r. wydeptała swoje. Pierwszy nabór za rok, limit: 75 studentów.

Ścieżka jest przetarta. W ostatnich tygodniach pozwolenia otrzymał Katolicki Uniwersytet Lubelski i Mazowiecka Uczelnia Publiczna w Płocku. Przyszli lekarze zaczną się tu kształcić również za rok. Na dobrej drodze jest wniosek Akademii Kaliskiej im. Stanisława Wojciechowskiego, która uzyskała już zgodę ministra zdrowia.

Będzie tylko lepiej. O otwarcie wydziału lekarskiego zabiegają m.in. Akademia Nauk Stosowanych w Tarnowie i Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach…

Łatwość spełnienia marzenia spowodowała, że do zawodu przymierza się każdy miłośnik białego fartucha. Co z tego, że nie odróżnia macicy od miednicy? Może się uda.

W Częstochowie na miejsce stacjonarne zgłosiło się osiemnastu chętnych. Mniej oblegane są studia niestacjonarne – w tym samym mieście bój o miejsce stoczyło ośmiu młodych ludzi.

W październiku 2022 r. rozpoczęło naukę 9481 przyszłych lekarzy. To novum: tylko 5836 kształci się w systemie stacjonarnym.

W Elblągu semestr uczenia się na doktora w prywatnej uczelni kosztuje 20 tys. zł. W Krakowie 24 tys. zł. Studia to 12 semestrów, zatem dyplom to wydatek rzędu 200–300 tys. zł.

Jest na to rada. Kredyt w Funduszu Kredytowania Studiów Medycznych. Co ważne, jeśli nie pryśniesz za granicę, zostanie umorzony. Trzeba odpękać 10 lat w publicznej służbie zdrowia. A także uzyskać tytuł specjalisty w dziedzinie uznanej za priorytetową w dniu rozpoczęcia szkolenia specjalizacyjnego. Wniosek: doczekamy czasów, gdy kolejki do lekarzy będą krótsze niż do kosmetyczek?

I każdy chętny zostanie lekarzem.

Czy Polacy będą od tego zdrowsi? Wystarczy poczytać w mediach społecznościowych wpisy przyszłych i obecnych studentów medycyny, żeby nabrać wątpliwości. To giełda pomysłów, gdzie i jak uderzyć, żeby się wcisnąć. Dostać wymarzony indeks. Okazuje się, że każdy wydział lekarski jest inny. Tu żądają takiej wiedzy, tam innej. Tu wystarczy tyle punktów, tam zaledwie połowa z tego.

Nie jest tak dobrze, jak twierdzi Adam Bielan, że mamy o 47 procent więcej studentów medycyny. Jest to prawdziwe jedynie w odniesieniu do studentów pierwszego roku medycyny. Rzesza przyszłych lekarzy zwiększyła się na razie o 9 procent.

Nikt się jednak nie spiera, że z każdym rokiem statystyki będą wyglądać lepiej.

Czyżby brawo PiS? Samorząd lekarski nie klaszcze. Wieszczy, że masowe otwieranie wydziałów lekarskich w uczelniach niemających nic wspólnego z medycyną zaowocuje obniżeniem standardów kształcenia i „felczeryzacją" zawodu.

B.D.

eprasa.pl ac62194de2

Morawiecki bez skrzydeł

Husaria poległa. Kolejna afera premiera.

Prezes Kaczyński podczas tournée po Polsce wyraził pogląd, że politycy PiS są bardziej rozgarnięci od polityków opozycji, dlatego zasługują na to, by władać wiecznie. To strzał w sedno, bo o ile Marka Suskiego można momentami podejrzewać o ułomność, o tyle Mateusz Morawiecki jest poza wszelkim podejrzeniem. Premier przysłużył się bowiem ojczyźnie tak wszechstronnie, że teza, iż dobrobyt Polakom zapewnia nierozgarnięty przygłup, jest nie do przyjęcia i z daleka zalatuje niemieckim rewizjonizmem. Dowodem świadczącym niezbicie o niezwykłych walorach szefa rządu są jego osiągnięcia na niwie motoryzacji. Jeśli pomyśleliście, że czytacie kolejny artykuł o Izerze i milionach jeżdżących po Polsce samochodów elektrycznych, to błądzicie. Nieistniejący i dzięki temu najtańszy pojazd elektryczny na świecie w porównaniu z Hussaryą, autem również nieistniejącym, ale klasy premium, to taczka, a najwyżej elektryczny wagon dla ludu.

Kawaleria narodowa

Prace nad polskim supersamochodem ruszyły w 2008 r. Supersamochód to pojazd dość ściśle zdefiniowany; jest to **„typ auta sportowego, którego opływowo-aerodynamiczna konstrukcja oraz silnik o znacznej mocy pozwalają na uzyskanie prędkości przekraczających 300 km/h”.** Łatwo się domyślić, iż produkcja takiego auta nie mogła w Polsce iść jak po maśle, albowiem polska motoryzacja, nie licząc syrenki, z trudem rozpędzającej się do setki, specjalnych osiągnięć na koncie dotychczas nie miała.

Mimo to w 2009 r. notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych spółka Veno Automotive ogłosiła, że proces sprzedaży polskiego supersamochodu się rozpoczął, trwa budowa pierwszego egzemplarza, docelowo produkcja wyniesie 10–12 pojazdów rocznie, **„wszystkie powstaną na specjalne zamówienie klientów”.** To ostatnie zastrzeżenie miało podkreślać elitarność przedsięwzięcia.

Ale budowa pierwszego egzemplarza przeciągała się – prototyp zaprezentowano dopiero po trzech latach od opublikowania komunikatu o rozpoczęciu procesu sprzedaży, a pokaz pojazdu zbiegł się ze zmianą wykonawcy – spółka Veno Automotive przechrzciła się na Arrinera Automotive. Czas płynął…

Po kolejnych trzech latach zaprezentowano zmodyfikowany prototyp o nazwie Arrinera Hussarya. Pierwszy człon nazwy samochodu odnosił się do spółki matki, drugi – do polskiej kawalerii przed wiekami gromiącej Rusków, Szwedów i Turków.

Szachownice na karoserii

„Spółka Arrinera jest ekstremalnie młodym wilczkiem. Potrzebuje pieniędzy nie tyle po to, żeby rozszerzyć skalę działalności, lecz po to, by w ogóle wprowadzić na rynek swój produkt. Firma deklaruje, że do końca tego roku wyprodukuje 3 samochody testowe, które posłużą jako podstawa do wyprodukowania 33 docelowych samochodów marki Arrinera Hussarya do końca 2016 r. Ma toto przyspieszać do setki w ciągu 3,2 sekundy i maksymalnie osiągać prędkość 340 km/h. Arrinera twierdzi, że zainteresowanie zakupem modelu Arrinera Hussarya wyraziło już ponad 200 osób, z czego 37 z Polski. Cena? Zacznie się od 139 tys. funtów” – pisała prasa motoryzacyjna w 2015 r.

Co trzeźwiejsi zauważali, że Arrinera Hussarya zamierza rywalizować w segmencie dóbr luksusowych – szybko rozwijającym się, ale bardzo kapryśnym, mającym taką właściwość, że albo się trafi w potrzeby klientów i szybko zarobi górę szmalu, albo się chybi i błyskawicznie pójdzie się na dno.

Innymi słowy, spółka chciała pozyskać tę samą grupę klientów, która kupuje auta marki Lamborghini, McLaren czy Ferrari; to kąsek wart grzechu, bo rynek globalny supersamochodów wart jest ok. 400 mld euro. Szkopuł w tym, że wyprzedzić Ferrari nie jest łatwo. Zwłaszcza że mimo upływu czasu poza prototypem nikt Hussaryi na oczy nie widział i jej niebotycznych osiągów dało się doświadczyć wyłącznie na papierze. A Arrinera Automotive, jak na ekstremalnie młodego wilczka przystało, miała nieustającą chrapkę na gotówkę.

Twórcy auta sprytnie odwołali się do polskiego dziedzictwa historycznego, nie tylko pijąc do husarii, ale także wyposażając model samochodu w przedwojenne lotnicze szachownice oraz znaki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. To z pewnością podobało się nastrojonym bombastycznie i patriotycznie pisowcom. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

Szybko do setki

W czerwcu 2016 r. spółka poinformowała o wynikach konkursu ogłoszonego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, z dumą podkreślając, że **„konsorcjum, w skład którego wchodzi spółka z grupy kapitałowej Emitenta, dostało dofinansowanie na projekt »Opracowanie i wdrożenie nowych wysokowytrzymałych i termoprzewodzących kompozytów włókien węglowych z modyfikowanym grafenem płatkowym dla polskiego supersamochodu Arrinera Hussarya«, realizowanym dla polskiego supersamochodu Arrinera Hussarya”**. Podległe Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego centrum wsparło spółkę kwotą 2,8 mln zł z kieszeni podatników. Ale to była tylko kropla w morzu potrzeb – żeby pozyskać pokaźniejszy kapitał, spółka wyemitowała akcje o wartości ponad 10 mln zł.

Poprzednie publiczne oferty, a było ich 7, zakończyły się sukcesem, albowiem udało się zebrać 25 mln zł, a cena jednej akcji podskoczyła z kilkudziesięciu groszy do prawie 11 zł. Wyglądało na to, że tym razem

zassanie forsy od inwestorów odbędzie się jeszcze sprawniej, bo młodym wilczkom w sukurs pospieszył Mateusz Morawiecki.

Polska wyścigówka

W listopadzie 2016 r., gdy trwały już zapisy na akcje Arrinery, Morawiecki, wtedy szef Ministerstwa Rozwoju, przed kierowanym przez siebie resortem z uśmiechem na ustach zasiadł za kierownicą Hussaryi. Posiedział, pobawił się przełącznikami i wajchami, a następnie wygłosił oświadczenie. **„Od czasów dwudziestolecia międzywojennego w dziedzinie przemysłu samochodowego nie zrealizowano w Polsce niczego na tak wysokim poziomie. Marrinera Husaria to przykład polskiego samochodu wyścigowego, który może konkurować z najbardziej uznanymi i doświadczonymi markami. To także wyjątkowa wizytówka polskiej technologii i polskiego eksportu”** – powiedział. Do pieca dorzuciła Jadwiga Emilewicz, wiceministerka rozwoju, która stwierdziła, **„że wszystko, co najlepsze, mamy w Polsce, zamknięte zostało w Marrinerze Husaria”.**

Słowem instytucja publiczna w postaci Ministerstwa Rozwoju zorganizowała promocję samochodu będącego przedsięwzięciem prywatnym dokładnie wtedy, gdy producent Hussaryi prowadził ofertę publiczną i sposobił się do pozyskania kapitału.

W przypadek trudno uwierzyć choćby z tego powodu, że wśród znaczących udziałowców Arrinery był współpracownik Morawieckiego z czasów jego pracy w Banku Zachodnim WBK.

Ani stępa, ani kłusem

Wśród ochów i achów zdarzały się nieliczne głosy krytyczne wobec polskiego superauta. Dziennikarz motoryzacyjny Jacek Balkan bez ogródek w swych publikacjach stwierdził, że Hussarya to zwykła ściema, bo auto de facto nie istnieje, **„a rzeczywistym celem spółki nie jest zbudowanie i uruchomienie jego produkcji, lecz pozyskanie pieniędzy poprzez ich wyłudzenie od inwestorów”.** Autor wskazał także, że model Hussaryi nie ma nawet kierunkowskazów i nie jest oryginalną konstrukcją, stanowi bowiem replikę samochodu Lamborghini Reventón i kompilację kawałków innych aut: **„Fragmenty deski rozdzielczej pochodzą z opla corsy, a panel klimatyzacji, zegary, wskaźniki i silnik z audi”.** Stwierdził także, że podczas prezentacji do pojazdu nie można było zajrzeć, samochód nie jeździł i przywieziono go na lawecie.

Zarzuty były poważne. Spółka oskarżyła Balkana o to, **„iż poprzez rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji w materiałach prasowych na temat spółki Arrinera Automotive S.A. dopuścił się pomówienia spółki, które mogło poniżyć ją w opinii publicznej i narazić na utratę zaufania potrzebnego dla rodzaju wykonywanej działalności”.** Sąd uniewinnił Balkana, stwierdzając, że co prawda Hussarya ma migacze, ale pozostałe postawione przez dziennikarza zarzuty są prawdziwe.

Czyż nie dobija się koni mechanicznych?

GPW zawiesiła obrót akcjami spółki w marcu 2019 r. – 11 lat od opublikowania przez jej władze komunikatu o rozpoczęciu procesu sprzedaży samochodu sportowego, którego nigdy nikomu nie sprzedano. I po jedenastu latach kiwania wszystkich historyjkami o prawdziwie polskim superaucie, które jeździło tylko w wyobraźni.

Latem zeszłego roku spółka opublikowała zaległy raport za II kwartał roku 2019. Znalazł się tam kawałek następujący: **„Zmagaliśmy się ze skutkami braku środków na finansowanie rozwoju swojego sztandarowego projektu, to jest supersamochodu, oraz ze skutkami wywołanego tym kryzysu organizacyjnego. Pomimo podejmowanych w tym zakresie prób nie udało się znaleźć niezbędnego finansowania. W efekcie doprowadziło to do podjęcia decyzji o rezygnacji z rozwijania projektu supersamochodu”.**

Polski supersamochód przeszedł do historii.

Do dziś nie wyjaśniono, jak to się stało, że Komisja Nadzoru Finansowego i Giełda Papierów Wartościowych przez ponad dekadę przymykały oko na specyficzną działalność spółki. Nikt nie udzielił też odpowiedzi na pytanie, co zadecydowało o przyznaniu spółce dofinansowania przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Prokuratura i służby nie zajęły się także wprowadzeniem w błąd inwestorów, narażeniem ich na wielomilionowe straty i udziałem w procederze Mateusza Morawieckiego, męża stanu z husarskimi skrzydłami w dupsku, niemal tak samo rozgarniętego jak prezes Kaczyński. Wyjaśnienie afery husarskiej to jedno z ważniejszych zadań organów ścigania po odsunięciu pisdzielców od koryta.

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ac62194de2

O miękkich cipach i twardych pizdach

Rys. JANUARY

W końcówce października Anno Domini 2022 w Polsce odbyła się pierwsza bitwa o cipę. Aktor Jan Peszek (lat 78) zdetonował bombę, która wpędziła w okopy rzeszę rodzimych feministek. Jako że sama należę do grupy tych ostatnich, postanowiłam zdradzić swój bastion i przejść na stronę wroga. A siostrzany kolektyw – nie bez złośliwości, ale dla jego własnego dobra – postawić nieco do pionu.

Cipy śpiewające

W połowie października ukazała się książka „Naku*wiam zen" autorstwa wokalistki, performerki, aktorki Marii Peszek, córki Jana. **„Szczera do bólu, porywająca książka o nieszablonowej relacji dwojga wybitnych artystów, którzy są także ojcem i córką. Zderza się w niej absurd i powaga, euforia i rozpacz, rzeczy święte i puszczanie bąków. Jest też o przyzwoitości w sztuce i w życiu"** – czytamy w opisie. I chuj bombki strzelił, całą promocję niewątpliwie ciekawej pozycji zdominowało zdanie wyrwane z jednej z rozmów córki z ojcem: **„To, co ciebie cechuje jako artystkę, to że nigdy w twojej twórczości nie ma cechy kopistki. Czym przesiąknięte są wszystkie te cipy z naszego polskiego rynku, które po prostu nie mają nic do powiedzenia. Śpiewają o niczym (…). Nie chcę rzucać w tej chwili nazwisk, ale te tak zwane skarby narodowe, no, dla mnie to jest gówno".**

W pełni zgadzam się z Janem Peszkiem; co prawda wielu mu zarzuciło, że skoro taki odważny, to niech te nazwiska wymieni. Dodam, że nie musi, wystarczy włączyć losową stację radiową. Nie w wokalistkach jednak problem, lecz we wcześniej wspomnianej cipie czy też, gwoli ścisłości, w cipach, z którymi aktor wokalistki zrównał.

Cipy nieszanowane

Szołbiznes traktuję na równi ze światem mody; obydwa te zjawiska czyszczą mnie po kokardę. Gdy jednak do moich oczu i uszu dotarło, jaka gównoburza rozpętała się po tej wypowiedzi, postanowiłam zabrać głos i przedstawić swoje zdanie. Bo zdanie jest jak cipa: każdy ma swoją.

Pierwsza odgryzła się Paulina Młynarska, dziennikarka, pisarka i felietonistka. **„Okropne jest to, że wybitny aktor Jan Peszek mówi o wokalistkach per »c*py«. Kompletnie nie do przyjęcia. Śladem pawiora. Po prostu wara od c*p. Z c*py wyszedłeś Pan na ten świat. Szanuj Pan. C*pę i kobietę. Każdą. Dziękuję za uwagę"** – napisała w swoich social mediach, czym wprawiła mnie w niemałą konsternację. Autentycznie zgłupiałam: **„Szanuj Pan cipę!"**. Czyli obraził nie chujowej jakości piosenkarki, ale uroczy żeński organ, zestawiając go z plastikowymi diwami! Niestety pani Młynarska na drugi dzień rozwiała moje wątpliwości, popełniając sporej wielkości elaborat o słowach z patologicznych awantur, traumach, sprawcach przemocy i tym podobnych nieszczęść. Użyła nawet łatki **„nawykowego prymitywnego seksizmu dziadersa"**. Wylała się fala komentarzy…

Czy Jan Peszek powinien był użyć cipy w takim kontekście? Można to roztrząsać tak samo intensywnie jak to, czy miotła zakwitnie.

Cipy rozgotowane

Dla sióstr feministek mam radę: zamiast debatować lepiej wyjąć kij z dupy i nauczyć się nim uderzać.

Z opowieści ojca wiem, że mój pradziadek zwykł wyzywać od pipy wszelkiej maści niezdarność. Sam chyba większego problemu czy niechęci do żeńskiego organu rozrodczego nie żywił, gdyż z małżonką – moją prababką – dochował się piątki dziatwy.

Koleżanka użyła kiedyś stwierdzenia, że jej kanapka pachnie cipką, **„na szczęście czystą"** – jak zaznaczyła. Czy cipka obraża kanapkę?

„»Cipa« jest miękko wyściełana, w »piździe« słyszę zęby" – mówił w jednym z wywiadów Wojciech Kuczok.

Wolałabym, żeby ktoś zwyzywał mnie od pizdy, bo pizda ma moc. Cipa kojarzy mi się rozgotowanym maślakiem.

Nic na to nie poradzę. Mimowolnie widzę ją rozpłaszczoną, spokojną, leżącą na talerzu bez życia, a każdy, kto na nią zerknie, pochyli się z politowaniem i rzeknie: oj, biedna, głupia cipo.

Cip, cip, cipka

Najgorsza jest „cipka". Tu już się imaginuje wesele we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, gdy najebany wujek z pornowąsem i resztkami bigosu na koszuli zaczyna się oglądać za młodziutkimi kuzyneczkami, siostrzenicami i resztą narybku, na którym rękę trzyma prokurator.

Ilu ludzi, tyle historii. Pisarka Joanna Bator wspomniała niegdyś, że słowo „cipka" zawsze się jej podobało. **„Jest słodkie i seksowne. W zasadzie byłoby lepiej, gdybym była lesbijką, z wielu powodów. Ale również z tego, że mogłabym wtedy pisać tylko o cipkach. A ten »penis« to zawsze sterczy w tekście – jak mówi Rudnicki – jak chuj na torcie. Zresztą jak sterczy, to pół biedy"** – mówiła.

O, jest i chuj

Czy razi mnie to, że Jan Peszek rzucił „cipą" w debacie publicznej? Nie.

Pamiętam taki dowcip (ha!), w którym ktoś pyta prezydentową Dudę, czy goli cipę, na co ona odpowiada, że Andrzej goli się sam. Mnie rozbawił…

Kto z nas nie widział obrazka przedstawiającego szybę auta jadącego we mgle z wklejonym wizerunkiem ministra Ziobry i hasłem: „Chuja widać"?

Wyzbądźmy się tej fałszywej pruderii i lukrowanej kindersztuby. Sama regularnie wyzywam inwektywami waginalnymi chociażby rowerzystki prujące po chodnikach, a to tylko jeden z przykładów.

Siostry feministki niech też uderzą się w pierś i odpowiedzą sobie, ile razy nazwały kogoś „kutasem" albo określiły nieprzyjemną sytuację mianem „chujowej". Robimy to wszyscy. Nawiasem mówiąc, chyba w żadnej innej sferze życia nie występuje taka równość płciowa jak w wulgaryzacji języka polskiego. Pielęgnujmy ją, korzystajmy z tego dobrodziejstwa! Jeśli ktoś nazwie cię, siostro, cipą, to odpierdol na odlew i nazwij go złamanym kutasem – tym zmarszczonym ślimakiem, który jak zepsuty peryskop mruga smutno oczkiem wlepionym w podłogę.

IDALIA DUBICKA

Najlepiej być ubogim ekshibicjonistą. Nikt ci nic nie ukradnie, a inwigilowaniem sprawi ci frajdę.

„Gratulacje, wygrałeś zupełnie nowego iPhone'a 13. Status: oczekiwanie w centrum dyspozycyjnym" – napisano do mnie ze sklepu Media Expert o 8.13.

„Masz (1) paczkę oczekującą na dostawę. Użyj swojego kodu, aby go śledzić i otrzymywać. Proszę pokwitować (nr 48752-11)" – a to mejl od Express z 10.52.

Centrum dystrybucji o 11.53 uraczyło mnie powiadomieniem: **„Śledź przesyłkę: 51840544. Dostawa nie powiodła się. Twoja dostawa została przekierowana…".**

Instytucja Kontrola śledzenia o 12.32 poinformowała mnie, że **„numer przesyłki INC 12345DE jest w drodze. Prosimy o potwierdzenie danych"**. Oraz: **„Twoje zamówienie jest w przygotowaniu. Prosimy je potwierdzić".**

Śledzenie przesyłki przesłało mi tuż przed pierwszą info: **„Śledź przesyłkę 21399542"**, a potem drugie: **„Dostawa nie powiodła się. Twoja dostawa została przekierowana…".**

Sęk w tym, że na żadną przesyłkę nie czekałem. Nie grałem z nikim o iPhone'a. Dlatego do żadnej z tych wiadomości nawet nie zajrzałem. Tym, co można było podejrzeć bez otwierania, były adresy mejlowe, z których informacje przyszły. Wszystkie były amerykańskie, ale każdy był inny.

Tego typu mejle przychodziły od kilku dni w tempie średnio jednego na godzinę. Nie mając większego pojęcia o cyberprzestępczości, wiedziałem jednak, że moją skrzynkę mejlową ostrzeliwują źli ludzie.

W związku z zapierdolem zawodowym nie miałem czasu ani ochoty dymać na policję i podzielić się z nią podejrzeniem zamiaru popełnienia na mnie przestępstwa. Zadzwoniłem jednak do zaprzyjaźnionego gliniarza, żeby spytać, jak cyberskurwieli wystawić organom ścigania. Gliniarz kazał dać sobie siana. Zawiadomienie wiązałoby się dla mnie z kilkoma straconymi godzinami, bo musiałbym czekać na komisariacie, aż któryś z mundurowych będzie wolny, a potem wkurwiać policjanta wydrukami zrzutów ekranu i ględzeniem o potencjalnym zagrożeniu moich danych.

Berdyczów.com

Zaprzyjaźniony gliniarz dopiero ode mnie usłyszał, że od kilku miesięcy polska policja ma wyspecjalizowaną komórkę do walki z cyberprzestępczością i że komórka ta dostała prawie 4,5 mld zł na rozruch.

I jest sukces: siedzi w pudle **„30-letnia mieszkanka Łodzi, która w okresie od maja 2020 do stycznia 2022 r., zakładając w sieci fałszywe sklepy, doprowadziła do niekorzystnego rozporządzenia mieniem kilka tysięcy osób z terenu całego kraju, wyłudzając kwotę nawet miliona złotych".** 30-latka na portalach aukcyjnych dawała ogłoszenia oferujące sprzedaż głównie telefonów i konsoli do gier, których nie miała. Drukowała etykiety przewozowe i wysyłała koperty ze ścinkami papieru. Miała realne telefony i adres, policja miała się więc o co zahaczyć.

Policjanci z Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością Komendy Stołecznej Policji też mają sukces. Zatrzymali 40-letniego mężczyznę, który na portalu ogłoszeniowym dokonywał

Nie Piłsudski, lecz Pizdudski

Punk niepodległości.

Gdy zbliża się 11 listopada, jednego możemy być pewni: media do wyrzygania będą piać z zachwytu nad Piłsudskim. Jaki był wspaniały, mądry i waleczny, jak sam w pojedynkę wyciągnął Polskę z niebytu, który trwał 123 lata. Jedne media przy okazji będą mówić, że reinkarnacją Naczelnika jest prezes, drugie, że Tusk objeżdżający Polskę jest jak Dziadek na Kasztance, który wybawi ojczyznę od kaczyzmu.

A tymczasem jest jeszcze inny Marszałek, anarchistyczny artysta punkowy ze Szczecina, uprzednio występujący pod przydługim pseudonimem Marszałek Pizdudski One Man Band. Tego Marszałka, w odróżnieniu od Piłsudskiego, który po zamachu majowym w 1926 r. skasował demokrację w Polsce, można nawet polubić. Tak czy inaczej jeden i drugi mają wspólną cechę – lubią wypowiadać się dosadnie i soczyście.

Chuj ci do tego

Manifestem Marszałka jest piosenka pod wiele mówiącym tytułem „Chuj ci do tego". Punkowy prowokator zwraca się w niej do **„prezydenta, premiera, posła, policjanta"**, którym nic do tego, co on pali, pije i żre. Facet lubi się najebać pod chmurką, trawę pali **„od 15. roku życia"**, ale nie powinno to nikogo obchodzić. Dostaje się też hierarchom kościelnym:

„I chuj ci do tego, arcybiskupie,
Gdzie fiuta swego zanurzyć lubię.
Chłopcu, dziewczynce i cipce, dziurce
Ty, a może w mojej żony kupie".

Nigdy na sprzedaż

Marszałek nie jest młodzieniaszkiem, pamięta więc czasy komuny, gdy artyści czynnie wspierali władzę, biorąc udział w różnych akademiach ku czci, obchodach rocznic i takich tam. Jego zdaniem, wyrażonym w kawałku „Nigdy na sprzedaż", z czasem zmieniły się hasła czy mordy bohaterów, ale forma jest podobna. Muzyków porównuje punkowiec do **„kurew pod latarnią"**, a Ministerstwo Kultury obdarza mianem alfonsa. Jego stosunek do sprzedajnych kolegów z branży jest jasny:

„Pierdolę te wasze akademie,
Nie zagram na ku czci koncercie.
Nie wydam płyty z Mickiewiczem,
No, chyba że zapłacicie".

Polub to

Swoje dostają też media społecznościowe, które karmią ludzi gównem (utwór „Polub to"), czyli **„newsami z koziej dupy"**, dzięki którym **„zarząd korpo zaciera ręce"**. Mało kto jest tak do bólu szczery jak Marszałek śpiewający – a ściślej rzecz biorąc – mówiący:

„I 5 cech udanego związku, 10 pozycji na jebanie roku.
8 powodów, dla których twój partner woli porno niż twoją cipę.
Kobieta guma, kobieta z brodą. (…)
Polub to, polub to!
Podziel się ze wszystkimi znajomymi
Tymi informacjami, jakże istotnymi".

Zapraszam panią do kasy

Marszałek to opowiadacz ciekawych historii. Jedne z najlepszych – nie tylko moim zdaniem – zawarł w piosence „Zapraszam panią do kasy". W pierwszej zwrotce słyszymy o jego wizycie w drogerii, sklepie dużej sieci o niemieckiej nazwie, z „ss" w środku. W pewnym momencie u szczytu alejki **„pojawia się typ"**, **„taki 50 plus"**, **„zadbany niby"**, **„Tommy jebany Hilfiger"**, który żąda od obsługi sklepu, aby otwarto drugą kasę. Reakcja podmiotu lirycznego utworu jest godna dłuższego zacytowania:

„Spierdalaj, Andrzej, Janusz czy jak ci tam dali.
Zapraszam panią do kasy, ja cię do kolejki zapraszam.
Co ci się tak śpieszy, nie masz czasu, wypierdalaj.
Ta dziewczyna tu ciężko pracuje.
Umowa o dzieło, 9,47 za godzinę.

eprasa.pl ac62194de2

Masz wiadomość

wyłudzeń wrażliwych danych. Chwalili się potem w mediach, jak ustalili, że numer telefonu, który posłużył do komunikacji na portalu z jednym z poszkodowanych, współpracuje z urządzeniem, które może służyć do rozsyłania masowych wiadomości tekstowych. Po dokonaniu ustaleń i analiz w wytypowanym mieszkaniu znaleziono urządzenia podłączone do laptopów, w których zainstalowano specjalne oprogramowanie i za jego pomocą mężczyzna mógł pracować na komputerach ofiar i robić przelewy z ich kont. Oprócz tego w mieszkaniu było 5 telefonów komórkowych, dyski twarde, nowe karty SIM, kilka tysięcy używanych kart SIM oraz dużo marihuany. Złośliwi koledzy policjantów od cyberprzestępczości twierdzą, że tak naprawdę sieciowy agresor wpadł przez przypadek, bo policja wlazła do niego, rozpracowując handel trawką.

Bezkarność w sieci

Policja mówi, że walczy z cyberatakami od lat. Są biura oraz wydziały do walki z cyberprzestępczością komend wojewódzkich i Komendy Stołecznej Policji. Statystyki policyjne mówią, że w latach 2017–2021 **„wszczęto 6380 postępowań przygotowawczych, w wyniku których ustalono 3238 podejrzanych – w stosunku do 626 został zastosowany środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania”.** Gdyby ktoś nie zauważył, to oznacza, że w miarę mocne dowody polskim policjantom od internetu udało się pozyskać w przypadku niecałych 10 proc. spraw. Więcej niż dziewięciu z dziesięciu cyberwłamywaczy pozostało bezkarnych.

Jeszcze większym obciachem jest to, że walką z włamaniami internetowymi tylko w stolicy jeszcze kilka miesięcy temu zajmowało się 328 funkcjonariuszy i 34 pracowników cywilnych. Nawet gdyby w innych województwach nie było nikogo do ścigania sieciowych przekrętów, to 626 aresztowanych przez 5 lat dawałoby na głowę ścigającego go policjanta jedną trzecią sukcesu rocznie. Taki wskaźnik powinien skłonić Najwyższą Izbę Kontroli do wystawienia prokuraturze wniosków o ściganie za wywalanie publicznej kasy przez szefostwo policji oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Aspirant Dobra Rada

Bezradność polskich organów ścigania widać po tym, że zamiast zbierać dowody przekrętów i ścigać przestępców, non stop kierują apele. Na stronie internetowej najmniejszej nawet komendy wiszą takie kawałki: **„Dostałeś SMS-a, w którym zakład energetyczny lub firma kurierska prosi Cię o dopłacenie niewielkiej kwoty, a dalej przesyła link do wykonania przelewu? Uważaj, to oszustwo!”.**

„Pamiętaj! Linki wysyłane przez oszustów są łudząco podobne do prawdziwych stron. Za każdym razem powinniśmy weryfikować strony internetowe i ich odnośniki, z których korzystamy. Nie otwierajmy linków od nieznajomych osób i, co najważniejsze, nigdy nie podawajmy swoich danych logowania do bankowości internetowej oraz informacji z kart płatniczych. W ten sposób uchronimy się przed utratą posiadanych na kontach pieniędzy”.

Nigdzie nie ma adresu mejlowego, na który można by jednym kliknięciem przesłać gliniarzom takie śmierdzące przekrętem kwiatki jak te, które dostałem. Policja miałaby wtedy namiar na zgłaszającego, który nie musiałby czekać w komisariacie, a mając adres zainfekowanego mejla, mogłaby przeprowadzić prowokację.

Proteza antyhakerska

Najśmieszniejsze, że w strukturach rządowych istnieje specjalna jednostka, która zajmuje się cyberzagrożeniami. To zespół reagowania na incydenty komputerowe CERT Polska. Tyle że CERT nie ma nic wspólnego z policją, bo działa w strukturach NASK, czyli Państwowego Instytutu Badawczego.

CERT działa tak, żeby nikomu nie chciało się do niego zgłaszać. Zamiast bowiem adresu mejlowego, na który można by było przekierować podejrzane mejle, trzeba poświęcić w cholerę czasu, żeby samemu się przed CERT uwiarygodnić, wypełniając specjalny formularz internetowy. Po cholerę ktoś taki jak ja ma marnować czas, klikając swoje dane, potem robiąc zrzuty ekranowe, opisując – jak chce CERT – sytuację komuś, kto nie jest organem ścigania, nie złapie więc cyberbandyty i nie uchroni setek ludzi przed sieciowymi skurwielami?

Internetowi grasanci są tego świadomi, dlatego kilka miesięcy temu mnóstwo ludzi dostało mejle z fałszywej Komendy Głównej Policji z tytułem „Pilne wezwanie”, do którego dołączono pismo, mające być „wezwaniem do sądu”, na które trzeba było odpisać, „uaktualniając” swoje dane. Pod mejlem był podpisany fałszywy szef policji generał Jarosław Szymczyk. Jedyne, co mogli zrobić prawdziwi funkcjonariusze, to wystosowanie prośby, żeby na wezwanie nie odpisywać.

Samymi ostrzeżeniami nic się nie zrobi. Oczywiście gdy następuje atak hakerów z najwyższej półki, padają najlepsze nawet zabezpieczenia. W 2017 r. w Ukrainie ofiarą cyberprzestępców padły banki, dostawcy energii, producent samolotów Antonow i elektrownia w Czarnobylu. O ataku poinformowała również duńska firma logistyczna Maersk, która oszacowała straty na 200–300 mln dolarów. Wśród ofiar znalazły się amerykańska spółka farmaceutyczna Merck & Co, rosyjski koncern naftowy Rosnieft, a także francuskie przedsiębiorstwo budowlane Saint-Gobain. Jeśli chodzi o polskie firmy, były to m.in. Intercars i Kronospan. Od ataków w sieci ucierpiały systemy Nissana, FedEx czy Deutsche Bahn. W 2021 r. w walce z sieciowymi włamywaczami poległy m.in. firmy Accenture, CD Projekt, Colonial Pipeline i Media Markt. Żeby odzyskać dostęp do swoich danych, firmy musiały zapłacić okup. Średni koszt haraczu to 1,4 mln dolarów.

Jednak na miliony zwykłych ciułaczy najlepsi hakerzy nie zapolują.

Drobni oszuści mają jednak słaby punkt. Muszą przelewać wyłudzone pieniądze na swoje konta, i to w Polsce.

Ustalenie ich właścicieli powinno być dla policji kaszką z mleczkiem. A nie jest.

Pegasus sekretarza stanu

Od czego jednak mamy sekretarza stanu w Komitecie Prezesa Rady Ministrów Janusza Cieszyńskiego, znanego dotychczas z tego, że gdy był wiceministrem zdrowia, płacił za respiratory i maseczki, których nikt potem nie widział. Teraz Cieszyński robi za speca od cyberbezpieczeństwa i właśnie opracował projekt ustawy, która oficjalnie pozwoli państwu filtrować korespondencję elektroniczną, wykrywać adresy IP i mejle, które są wysyłane po to, żeby wyłudzać dane od obywateli. Nowe prawo wprowadzić ma zobowiązanie dla operatorów, żeby filtrowali połączenia, które podszywają się pod inne numery – chodzi o tzw. spoofing, czyli podszywanie się pod instytucje celem wyłudzenia pieniędzy lub danych.

Dla każdego, kto ma choć trochę wiedzy o sieci, pomysły te to nie żadna walka z przekrętami internetowymi, ale pisowska autorska wersja sławnego izraelskiego Pegasusa, pozwalająca inwigilować elektronicznie każdego, kogo się chce. Gdyby bowiem państwo chciało skutecznie walczyć z cwaniakami przesyłającymi mi informacje o przesyłkach, to już dziś może to robić. Wystarczyłaby nie ustawa, ale porządny opierdol policjantów biorących hajs za chuj wie co.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Kim ty w ogóle jesteś, »zapraszam panią do kasy«,
Co za jebany brak klasy”.

W drugiej zwrotce pojawia się jeszcze bardziej odrażający **„typ ze złotą bransoletą”**, który za 2 chleby w piekarni płaci stówką, wymachując zwitkiem setek ściśniętych gumką recepturką. Marszałek wyraża nadzieję, że ktoś mu zaraz za rogiem **„w łeb łomem jebnie”**, wszak trwa **„wojna klas”**, **„a na drzewach zamiast liści będą wisieć wszyscy”**. Na marginesie: ta ostatnia ewentualność została przewidziana przez Marksa i Engelsa w „Manifeście komunistycznym” w wypadku, gdy bogaci przegną swą krótką pałkę.

5 piw

Marszałek w swych tekstach nie zapomina też o brunatnych gównach, tych wszystkich ONR-ach (co się tłumaczy: Obraz Nędzy i Rozpaczy) i innych prawicowych oszołomach, mniej lub bardziej skrycie uwielbiających Hitlera. Utwór „5 piw” to historyjka opowiedziana z perspektywy członka takiego faszyzującego ugrupowania, który o hajlowaniu mówi: **„To starożytne takie, dumne i godne pozdrowienie/ Rzymskie jeszcze, gladiatorzy może się takim pozdrawiali”.**

Piknik

Lata przed tym, zanim w Polsce wielu ludziom odkręciło się śmigło i zaczęli pierdolić, jak to fajna jest wojenka, Marszałek dostrzegł zidiocenie przejawiające się w pleniących się jak chwasty rekonstrukcjach historycznych („Piknik”). Muzyk namawia, aby empatycznie wczuć się w sytuację uchodźcy, który uciekł do nas przed konfliktem zbrojnym i trafia: **„Na bandę gości przebranych za Polaków i Niemców,/ Strzelających do siebie na niby”.** I dalej:

„To co on sobie pomyśli?
Co oni, ochujeli? Się w wojnę się bawią,
Mój najgorszy koszmar, odjebało.
Piknik pod wiszącą skałą: browar i kiełbasa,
Wojny im mało, niech se na wojnę jadą”.

Dżungla

Socjolodzy i psycholodzy społeczni od wielu lat biadają nad niskim poziomem zaufania społecznego w Polsce. Według niektórych badań jest on nawet niższy niż w krajach, które doświadczyły wojny domowej. Ostatni miarodajny sondaż Centrum Badania Opinii Społecznej z tego roku pokazuje, że mniej niż co piąty Polak uważa, że większości ludzi można ufać, a twierdzących, że w stosunkach z ludźmi trzeba być bardzo ostrożnym, było aż 77 procent respondentów.

Odpowiedź na pytanie, czemu jesteśmy tacy nieufni, jest dość prosta: doświadczenie egzystencji w tym kraju uczy, że żyjemy w prawdziwej dżungli, o czym opowiada kawałek Marszałka zatytułowany „Dżungla”. I tu zgadza się on z Piłsudskim, śpiewając:

„Taka prawda smutna: Polak to złodziej.
I tak, to stereotyp, ale ileż w nim prawdy:
Naród wcale niepiękny, bo ludzie kurwy”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl ac62194de2

Połyk arcybiskupa

Obajtek na drodze do kurii.

Rys. TOMASZ WIATER

Józef Guzdek jest arcybiskupem i generałem brygady. W Kościele uchodzi za męża nowoczesnego. Stara się rozumieć, czego chce lud boży, a nawet flirtuje z mediami.

On tu naprawdę chce pozamiatać – myśleli ludzie, gdy obejmował metropolię białostocką, obiecując **„zero tolerancji dla patologii”.**

Nieuzależniony

7 sierpnia 2022 r. w kościele św. Jadwigi Królowej w Białymstoku odprawiający mszę ks. Kamil przestępował z nogi na nogę, jak gdyby był pijany. Ktoś zauważył. W poniedziałek 8 sierpnia arcybiskup wezwał księdza. Ósma rano, nie może być zwłoki przy zwalczaniu zła.

Nie będziesz wikarym – zagadał hierarcha i skierował księdza na odwyk.

Z komunikatu kurii: **„Arcybiskup Józef Guzdek podkreśla, że takie zachowanie nigdy nie powinno mieć miejsca, ubolewa nad zaistniałym faktem i przeprasza za gorszącą postawę kapłana”.**

Kamil trafił na badania specjalistyczne.

„Ksiądz nie jest uzależniony od alkoholu” – orzekli lekarze. **„Nie wymaga skierowania na terapię”.** Dziwne zachowanie było spowodowane problemami z kręgosłupem. **„Presja społeczna i stres (…) objawiały się zaburzeniem równowagi, sztywnością nóg i drżeniem ciała”.**

Biskup zdegradował ks. Kamila do funkcji pomocy duszpasterskiej w Korycinie.

Pierwsza kobieta w historii

Ks. Andrzej był rzecznikiem archidiecezjalnego inspektora ochrony danych osobowych, kanonikiem honorowym Kolegiackiej Kapituły Sokólskiej, wydawcą katolickiego magazynu „Pod Twoją Obronę” w TVP Białystok. Współpracował przy realizacji programu „Ziarno”. Wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym, był kapelanem klubu piłkarskiego Jagiellonia Białystok.

Tyle obowiązków na jedne barki? Ale były to nie byle jakie barki. Brat sukienkowego rzecznikował u wojewody podlaskiego, zasiadał w radach programowych TVP. Dziś jest szefem w Totalizatorze Sportowym – spółce skarbu państwa. Tatuś Jan Kazimierz doszedł w armii do stopnia pułkownika. Był radnym PiS, pozostał zaufanym europosła Krzysztofa Jurgiela.

W lipcu 2022 r. „Gazeta Wyborcza” poinformowała o korespondencji księdza z Olą. Kościelny dostojnik wysłał nieznanej dziewczynie swoje zdjęcia z prezydentem Dudą i papieżem. **„Będziesz suką do spełniania moich poleceń, zachcianek. A będzie ich dużo… Będziesz pierwszą kobietą w historii wyruchaną w gabinecie metropolity białostockiego”.**

Guzdek mógł przeoczyć publikację. Nie uwierzyć w doniesienia. Nie takie rzeczy tuszowano. Ale on poleciał do gazety przepraszać wiernych za podwładnego i pozbawił go funkcji.

Przyślij nudeski

Ostatnio diecezja żyje szantażem. Ks. Łukasz zagroził arcybiskupowi, że jeśli nie spotka się z nim do 11 listopada 2022 r., to ks. Łukasz ujawni listę tych, którzy **„praktykują czyny niedozwolone w Kościele i kapłaństwie”**. Chyba że do tego czasu sami spakują walizki. **„Odejdźcie po cichu, inaczej ruszam z pełnym tematem”.**

Zanim ks. Łukasz został sumieniem diecezji, był wikarym w Zabłudowie. Pomagał wychowywać pensjonariuszy miejscowego domu dziecka. Szczególnie dużo czasu poświęcał 14-latkowi, nazwijmy go Antosiem.

Przyślij mi nudeski – prosił. No, swoje zdjęcia na golasa, bez majteczek.

Wychowawca złapał chłopca na spełnianiu poleceń duszpasterza i wszczął raban. Prokuratura, sąd, wyrok, 38-letni ksiądz został napiętnowany.

Teraz chce wrócić, podnosząc, że wszystkiego, co złe, nauczył się w Kościele kat. Przekonuje, że lepiej dla diecezji zostać z kilkoma prawymi księżmi niż z czterystoma grzesznikami mającymi za nic Pana Boga.

Guzdek wie, co ma do powiedzenia podwładny. Odbyli już jedno spotkanie, ks. Łukasz wysłał do przełożonego długaśny list. Ten zachęcił, żeby poszedł do prokuratora. A jeśli chce załatwić swoje na ścieżce kościelnej, to tylko na oficjalnym spotkaniu w kurii. W cztery oczy? Nigdy.

Wypełniając obowiązki

Wracam do starych spraw, bo za ks. Kamilem – to domniemany pijak – ujął się ostatnio red. Adam Jakuć. To najważniejszy w tej części Polski redaktor. Wcześniej pracował jako doradca w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim. Pozostaje w łączności z nauką Kościoła kat. Reżyser „Pokutnika z Osjaku”, „Od dziś będziemy dobrzy”, „Sekty”. Autor scenariusza „Sopoćko. Nieznana spowiedź spowiednika św. Faustyny”. Gdy prasę regionalną przejął Orlen, Jakuć został redaktorem naczelnym „Gazety Współczesnej” i „Kuriera Porannego”.

Teraz Jakuć napisał serię artykułów o tym, jak abepe skrzywdził wikariusza Kamila. Posunął się do porównania, że nowy metropolita zachował się jak Piłat!

Co tu robić? – kombinowano w pałacu. Przyznać: abepe pomylił się w sprawie ks. Kamila? On?! Jak takie oświadczenie przyjmie druga strona? Gdzie autorytet hierarchy?

Trzeba na Archibial.pl, oficjalnym portalu kurii, skorygować oświadczenie z 8 sierpnia 2022 r. Stare, cóż… Zniknie.

Poprawiony kurialny komunikat brzmi tak: **„…metropolita, wypełniając obowiązki wynikające z urzędu, w dniu 8 sierpnia 2022 r. podjął decyzję w sprawie ks. Kamila na podstawie zebranego materiału dowodowego. Z tą decyzją zgadza się ks. Kamil…”.**

Głupiec

Red. Jakuć zauważył zmianę. I nie odpuścił. Dalej śpiewa swoją piosnkę, abepe skrzywdził ks. Kamila. To źle. Jego obecne zachowanie to prawdziwa patologia, przecież powinien przywrócić podwładnemu dobre imię. Udając, że nic się nie stało, niszczy autorytet Kościoła! Już Cycero wywiódł: **„Rzeczą ludzką jest błądzić, głupców rzeczą trwać w błędzie”.**

Skąd taka bezkompromisowość red. Jakucia?

Może staje po stronie słabszego, nie bacząc na konsekwencje, bo jest uczciwym redaktorem, który prawdę ceni bardziej niż stanowisko? A może w konflikcie targającym polskim episkopatem i PiS trzyma z przeciwnikami Guzdka?

Teraz i na wieki

Gdy w czasach PRL partyjna prasa piętnowała któregoś towarzysza, zwykle źle kończył, bo pisarz był zamówiony. Czy w przypadku red. Jakucia i abepe Guzdka mamy do czynienia z powtórką z rozrywki?

W każdym razie arcybiskup uważa, że wycieczki Jakucia to poważne zagrożenie. Pojawiły się już 4 kościelne oświadczenia w sprawie ks. Kamila pomówionego o alkoholizm. Pierwsze i drugie sygnował wicekanclerz Ireneusz Korziński, kościelny prawnik. Pod kolejnym nie ma nazwiska autora. Treść jest niezwykle ciekawa. Dowiadujemy się, że za zamieszanie na portalu archidiecezji odpowiada… ks. Kamil. Prosi: zmieńcie to i to. No to co ma zrobić arcybiskup? Zmienia.

Pod czwartym oświadczeniem podpisała się rzeczniczka arcybiskupa. Wywód można streścić krótko: w sprawie ks. Kamila, podobnie jak w innych sprawach, abepe miał, ma i będzie miał rację.

Generale! Do boju!

Dobra wiadomość: w ostatnich dniach ks. Kamil awansował z pomocy duszpasterskiej na wikarego. Oczywiście pozostanie na zesłaniu w Korycinie.

Jeszcze lepsza wiadomość: kuria metropolitalna białostocka żąda od Obajtkowej gazety opublikowania sprostowania na pierwszej stronie. A także w wydaniu elektronicznym. Oraz przeproszenia kurii za manipulacje i fałszywe oskarżenia rzucane pod jej adresem.

Ciekawe, czy generał w sukience ma takie jaja, że zdecyduje się na pozwanie red. Jakucia i jego gazety. To byłby naprawdę ciekawy proces.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Kocham Halloween!

Cukierek albo psikus! Ale czym tu się weselić? Ludzie umierają, jak nie przymierzając, Urban, potem gniją w tych grobach, w proch się obracają, a my mamy się cieszyć? Przecież nas też to czeka. Owszem, mamy radochę, że „jeszcze w zielone gramy” i nie po nas kostucha przyszła, lecz czy to wypada się śmiać, że to nie mnie, lecz bliźniego mego nieszczęście spotkało?

Archaiczne, znacznie starsze niż chrześcijaństwo święta upamiętniające przodków mają w sobie element zabawy i radości, lecz nie dlatego, żeby nasi praojcowie i pramatki mieli oddawać się dzikiej satysfakcji z racji tego, że jeszcze żyją, lecz dlatego, że poczucie, iż należymy tyle do świata żywych, ile do „świata cieni”, czyli do przeszłości, ma w sobie moc wyzwalającą. Przecież przeszłość w nas żyje właśnie dlatego, że pamiętamy o przodkach, wyobrażamy sobie, że do nas wracają, by choć widmowo i na niby, mocą naszej własnej wyobraźni, mogli z nami pobyć. Radość tych świąt to radość ze spotkania tych, z których ciał i z których pracy, i z całego w ogóle ich życia my sami się poczęliśmy i wyrośliśmy. Świętując pamięć przodków i niedawno zmarłych bliskich, dajemy wyraz temu, że jako śmiertelni przynależymy do ich świata, tworzymy z nimi wspólnotę, która żyje w kolejnych pokoleniach, lecz jednocześnie ma swoją głębię, glebę przeszłości, z której wyrasta. Po śmierci zostaje po nas proch i wspomnienie, lecz również dorobek naszego życia i nowe życie, do którego się przyczyniliśmy. Święta na cześć zmarłych o tym właśnie przypominają. Nie trzeba być nieśmiertelnym, żeby być ważnym. A żyjąc, można oczekiwać śmierci jako dopełnienia życia, jako aktu, który usytuuje nas tam, gdzie przynależymy ostatecznie – w krainie tego, co było i już nie jest.

Za to chrześcijaństwo kurczowo trzyma się życia. Jest skrojone pod ludzi, którzy tak strasznie boją się śmierci, że gotowi są uwierzyć, że można się od niej jakoś wykupić albo że w ogóle jej nie ma. I tak chrześcijanin głosi ludziom „dobrą nowinę”: nie możesz umrzeć naprawdę. I tak będziesz żył, ale jeśli się do nas przyłączysz i będziesz czcić naszego Pana, to znajdziesz się w dobrym położeniu. Znajdziesz się bowiem najpewniej w niebie, gdzie przez całą wieczność będziesz doznawał rozkoszy. Jeśli jednak odrzucisz naszą propozycję, sam ściągniesz na siebie słuszną i należną karę – obrażając Pana, sam skażesz się na wieczyste męki piekielne. I tak oto jeden gest moralnego szantażu rozdziela ludzi demonicznym „apartheidem”: na prawo chrześcijanie, kandydaci do nieba, na lewo niewierni, skazani na piekło. Niewierni nie zaznają spokoju. Nie będę mogli umrzeć. Ich tortura nigdy się nie skończy. Nie dla nich omdlenie ani przerwa na sen. Cud piekła polega na tym, że sadystyczna wyobraźnia nienawiści nie ma tam hamulców. Kara za odrzucenie „dobrej nowiny” nie ma ni końca, ni przerwy. Jest jak najboleśniejsza śmierć zwielokrotniona nieskończenie wiele razy.

Sadyzm tej wizji podbity jest jeszcze przez oficjalną koncepcję zbawienia, którą sformułował tzw. św. Augustyn, a potwierdził swą powagą tzw. św. Tomasz. Mówi ona, że zbawienie to uszczęśliwiająca wizja Boga, obcowanie ze sobą zbawionych („świętych obcowanie”) oraz radość ze spoglądania w czeluści piekielne i wzajemne gratulowanie sobie przez świętych (czyli zbawionych), że tam się nie znaleźli. Czy może być coś bardziej okrutnego i prostackiego niż owo usankcjonowane teologicznie wołanie świętych z nieba ku czeluściom piekieł: „A dobrze wam tak!”?

Ta

chrześcijańska pycha, segregacjonizm i lęk przed śmiercią dochodzą do głosu w sposobie, w jaki Kościół świętuje upamiętnienie przodków i zmarłych. Najpierw każe korzyć się i zanosić modły do „wszystkich świętych”, czyli zbawionych. A potem, na drugi dzień, idzie cała reszta, ale tylko reszta „swoich”,

czyli chrześcijan, co do których nie wiadomo jeszcze, czy zostali wybrani i otrzymali łaskę zbawienia (stając się świętymi). Niewierni w ogóle tu nie istnieją. Na szczęście lud na tym polu jednak nie odpuścił. Nawet w Polsce prastare plemienne święto zachowało częściowo swój archaiczny charakter i nie poddało się do końca kościelnej kontroli. Ludzie ignorują różnicę między „Wszystkimi Świętymi” i „Dniem Zadusznym”, mało interesują się w te dni Kościołem, a bardziej grobami. W dodatku palą na nich znicze, które symbolizują tkwiące głęboko w naszej zbiorowej nieświadomości bóstwa niebiańskie – słońce i księżyc. Nasz ziemski ogień wydaje się czymś świętym i nadprzyrodzonym, poprzez to swoje pokrewieństwo ze światłem słonecznym. Tak to czujemy i tej magii światła pragniemy. A Kościołowi nic do tego.

Ludność Polski aż do XIX w. opierała się całkowitej chrystianizacji i totalnej kontroli ze strony Kościoła właśnie na tym polu – świąt ku czci zmarłych. Miejscowe święto, jak wiemy, nazywało się dziady, a udało się je księżom i biskupom ostatecznie wyplenić dopiero jakieś 100 lat temu. Miał być już spokój, a tu nagle puste miejsce po dziadach zajęło nordyckie Halloween! Wiedzeni instynktem wolności, szukając dla siebie jakiejś obrzędowej przestrzeni poza kontrolą Kościoła, ludzie, zwłaszcza młodzi, wręcz zachłysnęli się tą nową-starą formą świętowania pamięci przodków. Cieszą się jej zupełną odmiennością i niezależnością od cierpiętniczego i przemocowego chrześcijaństwa, w jakiś sposób, bardziej czy mniej świadomie, buntując się tymi wszystkimi dyniami i przebraniami przeciwko władzy księży i biskupów. Trwaj więc, piękna rebelio! Niech duch radosnego „pogaństwa” zstąpi i odmieni oblicze ziemi! Tej ziemi.

JAN HARTMAN

eprasa.pl ac62194de2

TRYBUNA LUDZI

Jak radzicie sobie z drożyzną?

Facebook

Adam Srebrny: Im drożej, tym bardziej nienawidzę Tuska.
Paweł Urbanek: Radzimy sobie z drożyzną tak: drożyzna mi radzi, żebym żarł mniej, a ja radzę drożyźnie, żeby nie rosła, bo straci żywiciela.
Beata Staszak: Żeby tylko nikt z rządu tu nie zajrzał, bo okazuje się, że wszyscy sobie nieźle radzą. Ale akcyzę na alkohol podniosą jak nic.
Grzegorz Dębski: Mnie drożyzna nie dotyczy, a w szczególności podwyżki cen benzyny, bo zawsze tankuję za 50 zł.
Arkadiusz Konieczny: Udało mi się wynająć kawalerkę z osobną sypialnią. Traktuję ją jako pokój do wypłakania się.
Maciej Dadej: Chodzę do sklepów i patrzę, jak inni kupują.
Aleksandra PM: Świetnie, trochę ostatnio schudłam.
Szamot Cziweikas-Orboiz II jr: Nie narzekam. Znowu mogę poczuć się jak w swojej afrykańskiej wiosce, bo nie jem.
Robert Gaudyn: Kupuję połowę, no, 0,7.
Maciej Dadej: Survival i się żyje, tylko ziemniaków ostatnio brakuje w lesie i okolicy.
Michał Czarnowski: Musiałem zrezygnować z ferrari na rzecz dacii.
Marian Pietrucha: Klasyka: szczaw, mirabelki i miska ryżu.

Forum

Lady Macbeth: Po pisowsku. Kradnę, co się da i gdzie się da.
BOG: Mniej jem, więcej piję.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Dziennikarz i reportażysta Marcin Gutowski zwrócił się do kardynała Giovanniego Battisty z prośbą o wywiad na temat Jana Pawła II. Kardynał odmówił. I uzasadnił: „Poprosiłem o informacje na temat transmisji należącej do koncernu Discovery telewizji TVN. Dowiedziałem się ze zdumieniem o pewnych programach, które obrzuciły błotem postać papieża św. Jana Pawła II. Nie uważam za możliwe udzielenie wywiadu wspomnianej telewizji. Dla mnie, będącego bliskim współpracownikiem podczas jego pontyfikatu, papież Jan Paweł II był wielki jako człowiek, wielki jako papież i wielki jako święty". Krótko mówiąc, strona watykańska nadal chce żyć w bańce, uprawiać bałwochwalczy kult J.P.2, nie zważając na to, że doprowadza tym jedynie do ośmieszenia swojego dawnego guru. Trudno, co robić…

✚ Minęły Halloween, Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Z tej okazji policzyliśmy Polaków w niebie: jest ich tam w sumie 262 – 216 mężczyzn i 46 kobiet. Z tego 229 osób jest błogosławionych, a 33 święte. Różnica między błogosławionymi a świętymi jest banalna, wcale nie teologiczna, tylko mianowicie taka, że błogosławionego czcimy regionalnie, a świętego czci Kościół na całym świecie. Jednak należy dostrzec sporą dysproporcję kobiet w stosunku do mężczyzn. Czyżby to oznaczało, że baby się jednak gorzej prowadzą w statystycznej masie? Ewidentnie kościółkowi tak uważają.

✚ Skończył się polski Kongres Katoliczek i Katolików. Postulaty? Polski episkopat powinien odwołać przyjęte 2 lata temu stanowisko biskupów w sprawie osób LGBT+. Według Kongresu Katoliczek i Katolików dokument ten zawiera treści homofobiczne i transfobiczne. Kongres chce też Kościoła wolnego od polityki. Postuluje oddzielenie państwa od Kościoła, najwyraźniej uważając, że są zbyt ze sobą połączone. Podkreślamy: to nie my. To sami katolicy na swoim kongresie takie coś postulują. Choć zdajemy sobie sprawę, gdzie biskupi polscy mają takie postulaty.

✚ Zwolennicy znanego powszechnie ks. Michała Woźnickiego, którego niedawno komornik usuwał z klasztoru salezjanów, wysmażyli petycję do Rady Miasta Poznania. Domagają się m.in. przyznania ks. Woźnickiemu honorowego obywatelstwa Poznania, zmiany nazwy ul. Masztalarskiej na ul. Mszy Świętej Wszechczasów w tradycyjnym rycie rzymskim, zmiany nazwy skweru Romana Wilhelmiego na skwer Księdza Michała Woźnickiego, przekazania kościoła i klasztoru przy ul. Wronieckiej ks. Woźnickiemu i Stowarzyszeniu Oszukanych Katolików Ofiar Posoborowia oraz wprowadzenia zakazu koncertowania w Poznaniu Maryli Rodowicz i Beaty Kozidrak. Wszystkie postulaty związane z ks. Woźnickim rozumiemy. Ale o co chodzi z Rodowicz?

✚ Ksiądz z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pszczółkach (gmina między Gdańskiem a Tczewem) chce postawić kościół w pobliskiej wsi Skowarcz. Zwrócił się do radnych gminnych o sprzedaż działki z 99-procentową bonifikatą. Radni odmówili. Zdecydowali jednocześnie, że owszem, ten teren mogą sprzedać parafii, ale po cenie rynkowej. Teren jest wart ok. 2 mln zł. Ksiądz z ambony nazwał ich „prorosyjskimi urzędnikami", przeklął oraz zagroził karami, które niechybnie nadejdą.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Aborcyjny błąd Tuska

Jak na stałego czytelnika „NIE" przystało, jestem zdecydowanym zwolennikiem daleko idącej liberalizacji ustawy antyaborcyjnej. Mimo to uważam jednak, że deklaracja Donalda Tuska sprzed kilku tygodni, że gdy tylko opozycja dojdzie do władzy, to natychmiast wprowadzona zostanie aborcja na życzenie, jest poważnym błędem. Nie w sensie merytorycznym, oczywiście, lecz politycznym. Przede wszystkim dlatego, że w najmniejszym nawet stopniu deklaracja ta nie poprawi notowań PO, a niewykluczone, że nawet je pogorszy. Zwolennicy liberalizacji ustawy antyaborcyjnej zapewne są dominującą częścią elektoratu PO i innych partii opozycji demokratycznej i powyższa deklaracja nic tu zapewne nie zmieni. Nie zmienią się również preferencje wyborcze pisowskiego ciemnogrodu, który po powyższej deklaracji Donalda Tuska jeszcze bardziej się usztywni i będzie jeszcze głośniej gardłował o wynikających stąd zagrożeniach dla naszego narodu.

Ale nie można zapominać, że w kwestii aborcji część wyborców nie ma jednoznacznie wyrobionego poglądu i po deklaracji Tuska niektórzy z nich mogą ulec kościelnej propagandzie ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Problem ten dotyczy zresztą nie tylko wyborców, ale i całej opozycji, która w temacie aborcji nie jest niestety jednomyślna. A skoro tak jest, to nie ma chyba sensu proponowanie rozwiązań uwidoczniających brak jedności opozycji. Takie tematy należy odłożyć do lepszych czasów.

Alternatywnym rozwiązaniem mogłaby tu być koncepcja ogólnonarodowego referendum w sprawie aborcji, za którym bez wahania powinny opowiedzieć się wszystkie partie opozycyjne.

Zaryzykowałbym nawet tezę, że bez takiego referendum liberalizacja ustawy antyaborcyjnej jest chyba w ogóle niemożliwa. Przecież po dojściu opozycji do władzy nowy rząd będzie miał do czynienia ze zdeklarowanymi pisowcami typu Andrzej Duda czy Julia Przyłębska, którzy zapewne będą blokować wszelkie zmiany, nie tylko w odniesieniu do aborcji. A nawet gdyby udało się popchnąć jakoś sprawę naprzód, to trzeba jeszcze liczyć się z kościelnym betonem, który może być uciszony tylko przez głos większości narodu wyrażony w referendum.

Zefir

Burzenie

I znowu dochodzi w Polsce do zdarzeń, które mogłyby wydawać się nieważne, gdyby nie były małostkowe i głupie, a przez to wręcz nieludzkie. W kilku mieścinach, nieznanych nikomu poza okoliczną ludnością, bohatersko obalono pomniki poświęcone wiadomym sołdatom. Pretekstem był totalitarny ustrój, który rzekomo gloryfikowały, i konieczność zapłaty za przyniesienie nam komunizmu.

Nie chce mi się pisać po raz kolejny o idiotyczności takiego postępowania i moralnych aspektach tegoż, bo mądrym tłumaczyć nie trzeba, a durnie i tak nie zrozumieją. Chciałbym jedynie napomknąć, że w naszym kontinuum czasoprzestrzennym strzałka czasu ma stały kierunek i wszelkie próby korygowania przeszłości to zawracanie Wisły kijem. Po prostu coś się stało i się nie odstanie, zaś ocenę przeszłości najlepiej zostawić uczonym, a nie czynownikom z awansu społecznego i bulterierom z IPN. W innych krajach ludzie mają więcej rozsądku, a gdyby ci gieroje od burzenia zobaczyli, jaki pomnik ruskich wojaków stoi w Wiedniu, toby im oko zbielało: te nasze siermiężne obeliski z betonu mogą się schować. W Bułgarii na ważnej dla Bułgarów przełęczy Szipka pamiątkowa cerkiew postawiona została przez Armię Czerwoną, o czym informują stosowne tablice przy wejściu. I nikomu do głowy nie przychodzi choćby usunięcie feralnych napisów. Podobnych przykładów zdroworozsądkowego podejścia do historii widziałem w byłych demoludach mnóstwo.

Jeśli mógłbym mieć do Ruskich jakieś pretensje, to o ciąg zdarzeń, którego przewidzieć zaiste nie mogli: że (pośrednio) z niechęci do nich wykiełkuje „Solidarność", co spowoduje wejście do polityki różnej maści miernot i da początek mnogim partiom i partyjkom, a szefem jednej z nich zostanie grasujący ostatnio po Polsce niechlujny niewysoki osobnik o nieciekawej urodzie, podłym charakterze i wykoślawionym umyśle.

Niektórych uwierają zwłaszcza pięcioramienne gwiazdy. Wychodziłoby na to, że flaga obecnego Wielkiego Brata jest najbardziej komunistyczna: ma ponad 50 gwiazdek!

Waldemar Miksa, Gdańsk

REKLAMA

eprasa.pl ac62194de2

WIARA CZYNI CZUBA

1. W Brazylii odbyła się beatyfikacja Benigny Cardoso da Silvy, „heroiny czystości". Benigna została zamordowana w wieku 13 lat przez innego 13-latka, który zaczął się do niej dobierać przy studni, a gdy się opierała, zarąbał ją maczetą. Kardynał Leonardo Steiner, arcybiskup Manaus, polecił tę drogę wszystkim małym dziewczynkom. „Benigna jest przykładem nieuległości kobiet, obrończynią ich siły i wartości, godności i piękna, seksualności i macierzyństwa, witalności i czułości. Wolała śmierć od namiętności, wolała śmierć niż utratę godności" – ogłosił kardynał, dodając, że nowa błogosławiona „zachęca nas do stworzenia środowiska rodzinnego i społecznego pełnego opieki, szacunku i godności". Taka refleksja: być może gdyby ktoś wytłumaczył tej małej dziewczynce, że są rzeczy ważniejsze od hymenu, dożyłaby czternastego roku?

2. Żeby nie było, że jesteśmy obsesyjnie skupieni na pedofilii katolickiej: prokurator generalny stanu Pensylwania oskarżył czterech starszych stanowego odłamu świadków Jehowy o molestowanie co najmniej dziewiętnaściorga dzieci – samych jehowych. Jose Serrano wydymał 6 dziewcząt, w tym córkę. Jesse Hill wabił chłopców do młyna, który prowadził, obiecując gorzałę, fajki i gandzię, po czym wyciągał fiuta i kazał sobie obciągać. Robert Ostrander przeleciał pasierbicę i jej najlepszą przyjaciółkę. Eric Eleam używał gwałtu jako formy karania córki za nieposłuszeństwo od jej wczesnego dzieciństwa – ale sam nie był chyba zbyt odporny na kary, bo gdy policja zapukała do jego drzwi, zamknął się w kiblu i się zastrzelił. Taki prezent pożegnalny dla gwałconej od małego dziewczynki, która spędzi resztę życia z poczuciem, że zamordowała tatusia.

3. Chris Heaton-Harris, brytyjski minister do spraw Irlandii Północnej, zapowiedział poprawę dostępu do aborcji, która jest tam legalna od trzech lat, ale ciągle w praktyce nieosiągalna. Bernadette Smyth, dyrektorka antyaborcyjnej organizacji Cenne Życie, odpowiada: „Heaton-Harris nie tylko ignoruje prawo do życia nienarodzonych dzieci, ale także rażąco ignoruje zasady demokracji, wykorzystując swoje uprawnienia rządowe do zastąpienia stormontu" – czyli irlandzkiego parlamentu, który od majowych wyborów nie jest w stanie wyłonić rządu. Wtóruje jej Catherine Robinson z Prawa do Życia UK: „Westminster narzucił aborcję Irlandii Północnej wbrew woli elektoratu i jego przedstawicieli". Po dekryminalizacji aborcji z prawa do legalnego przerwania ciąży skorzystało 4136 irlandzkich kobiet. Na pewno na polecenie rządu Borisa Johnsona.

4. Pastor Jonathan Shelley z baptystycznego Niezmiennego Kościoła Biblii o Żydach: „Musimy strzec się tego wężowego nasienia, nasienia diabła; Żydzi chcą zniszczyć wszystko, co święte" – zaczął banalnie. Dalej wyłożył, że Hitler był zły, ale Żydzi też są źli i „jeśli jeden antychryst zabije innego antychrysta, nie ma co ronić łez" i „mielibyśmy kupę szczęścia, gdyby Hitler rzeczywiście zabił 6 milionów". „To kazanie nie jest miłe" – dodał zalotnie. A dlaczego zabijanie Żydów jest dobre? „Powiem wam coś: jeśli chcecie być jak Jezus, musicie coś zrobić. Musicie wystąpić przeciwko Żydom. Dostanie wam się za to, ale wiecie co? Wolę głosić prawdę w tej sprawie i dostać po głowie niż być tchórzem i próbować czcić Żyda, jak większość baptystów. Nie będziemy czcić tego… tego Żyda". To co z tym Jezusem, bo się zgubiliśmy: czcimy czy zabijamy?

5. Ks. Stephen Rossetti, naczelny egzorcysta diecezji waszyngtońskiej, założył na TikToku kanał poświęcony demonom. „Wielu młodych ludzi nie chodzi do kościoła, nie jest katechizowanych" – wyjaśnia wielebny. Dlatego postanowił im pomóc, odpowiadając na istotne pytania: „Czy demony mogą czytać w naszych myślach?" i „Jak wyglądają demony?". Odpowiedź na pytanie nr 1: „Demony nie potrafią czytać w naszych myślach, nie widzą przyszłości. Ale są bardzo sprytne. To znaczy są głupie, ponieważ nie mają mądrości. Są jak superkomputer. Widzą, co się dzieje, i bardzo dokładnie zgadują, co myślisz". Odpowiedź na pytanie nr 2: „Demony nie wyglądają jak nic, ponieważ są istotami stricte duchowymi. Nie mają ciała. To jest jak z aniołami, które mają skrzydła, ale tak naprawdę nie mają skrzydeł, bo nie mają ciał". No to wszystko jasne…

6. Papież Franciszek ostrzega seminarzystów przed nałogiem pornografii, która „osłabia kapłańskie serce". „Drodzy bracia, bądźcie czujni. Czyste serce, serce, które codziennie przyjmuje Jezusa, nie może przyjmować tych pornograficznych informacji" – pouczył papież, dodając konkretne instrukcje: „Jeśli możecie skasować to z komórki, to tak uczyńcie, aby nie mieć pod ręką pokusy. A jeśli nie możecie skasować, chrońcie się, aby nie mieć do tego dostępu". Dla jasności: papież dodał, że mówi nie tylko o „pornografii kryminalnej, takiej jak wykorzystywanie dzieci", ale także o tym, co „niektórzy ludzie mogą nazywać »normalną« pornografią". Większość ludzi, gdy słyszy o pornografii, nie kojarzy tego odruchowo z wizerunkami chędożonych dzieci, ale na potrzeby katolickich duchownych zapewne należało uczynić takie uściślenie.

Agenci Centralnej Agencji Wywiadowczej zostają w domu.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Lula nas utula

Luiz Inácio Lula da Silva, lewicowa legenda Ameryki Łacińskiej, wygrał wybory na prezydenta Brazylii z neofaszystowskim pojebem Jairem Bolsonaro. Wygrał niestety o piczy włos – 1,8 proc. – i generalnie istnieje niepokój, że Bolsonaro odstawi jakiegoś Trumpa i pośle swoich uzbrojonych zwolenników, żeby odbili dla niego władzę; dzięki Bolsonaro dziś w Brazylii więcej broni jest w rękach prywatnych niż w arsenale policji. Toteż wiele może się zdarzyć przed 1 stycznia 2023 r., kiedy to Lula oficjalnie obejmie urząd.

Gorszy niż Ziobro

Jednak na razie lewica – nie tylko w Brazylii – świętuje wybór Luli jako bezprecedensowe zwycięstwo postępowej myśli społecznej nie tylko nad obrzydliwą tradycją „prorynkowych" dyktatorów w Ameryce Łacińskiej, ale także nad absolutnie bezczelnym wykorzystaniem wymiaru sprawiedliwości w walce politycznej.

Zaprawdę powiadam Wam: przy tym, co robili przeciwnicy Luli, żeby wykluczyć go z polityki, Ziobro jest wzorcem praworządności.

W 2014 r. sędzia śledczy Sergio Moro wszczął przeciwko Luli i jego formacji, Partii Robotniczej, operację o kryptonimie „Myjnia". Operacja odkryła rzeczywiste nadużycia na różnych szczeblach władzy – ale jej prawdziwym celem był były wówczas lewicowy prezydent, najpopularniejszy w kraju polityk, który wygrałby kolejne wybory, gdyby nie trafił do mamra. No więc trafił. Pod zarzutem przyjęcia łapówki w postaci 3-poziomowego apartamentu z widokiem na morze w zamian za załatwienie prywatnej firmie budowlanej Grupo OAS kontraktu dla państwowego koncernu Petrobras. W 2018 r. – akurat przed wyborami – sędzia Moro skazał da Silvę na 9,5 roku; później druga instancja, której przewodniczył kumpel Moro, podniosła karę do dwunastu lat.

Rok później portugalskojęzyczny portal Intercept ujawnił rozmowy między oskarżającym Lulę prokuratorem Deltanem Dallagnolem i jego współpracownikami, a także między Dallagnolem i sędzią Moro. Z tych rozmów wynikało, że – po pierwsze – prokuratura nie ma żadnych dowodów, że inkryminowany apartament rzeczywiście należy do Luli i jego rodziny; a także że nie udowodniła związku między tą sprawą a państwowym koncernem. Mało tego – okazało się, że sędzia Moro pozostawał w stałym i bardzo aktywnym kontakcie z prokuratorami, wskazując im pożądane wątki śledztwa, poganiając do częstszych rewizji, sugerując zmiany we wnioskach, informując z góry o decyzjach, które miał zamiar podjąć, i generalnie koordynując wysiłki na rzecz wsadzenia Luli i uniemożliwienia Partii Robotniczej sukcesu wyborczego. Co skądinąd nie było dla nikogo specjalnym zaskoczeniem, wziąwszy pod uwagę, że chwilę po wsadzeniu Luli Moro został ministrem sprawiedliwości w rządzie Bolsonaro, któremu zagwarantował zwycięstwo. W 2021 r. Sąd Najwyższy w kilku osobnych orzeczeniach stwierdził, że sąd w Kurytybie nie miał jurysdykcji i że sędzia Moro był stronniczy, po czym unieważnił wyrok, co przywróciło Luli prawa wyborcze i umożliwiło mu start w kolejnych wyborach.

Lasy spłyną deszczem

Pierwsze dwie kadencje Luiza Inácio da Silvy (brazylijska konstytucja pozwala prezydentowi kandydować po raz trzeci po trwającej co najmniej jedną kadencję przerwie) zrewolucjonizowały kraj. Programy socjalne wydobyły ze skrajnej biedy 20 milionów obywateli; zmniejszyły niedożywienie wśród dzieci o 46 procent; zmniejszyły nierówności, powodując wzrost realnych dochodów najuboższych o 8 proc. rocznie, podczas gdy najbogatsi bogacili się tylko o 1,5 proc.; zwiększyły z 37 do 50 procent liczebność tzw. niższej klasy średniej, czyli ludzi, którym spokojnie wystarcza na życie; stworzyły 14 mln nowych miejsc pracy; podniosły płacę minimalną realnie o 53,6 proc. i zwiększyły udział płac w PKB z 40 do 43,6 proc. Sztandarowy program Luli „Fome zero" – „Zero głodu" – powiązał wsparcie dla najuboższych rodzin z edukacją dzieci: warunkiem otrzymania wsparcia było zaszczepienie dzieci i posyłanie ich do szkół, co zaowocowało przedłużeniem średniego okresu edukacji z 6,1 do 8,3 roku i radykalnym zmniejszeniem problemu pracy dzieci. Swoją drugą kadencję Lula kończył z 90-procentowym poparciem.

Nowy brazylijski prezydent zapowiada powrót do tego kierunku rozwoju, a także rozwiązanie niezwykle palącego problemu rabunkowej deforestacji Amazonki, którą Lula za swoich poprzednich kadencji radykalnie obniżył, a Bolsonaro wspierał i napędzał – poprzez oficjalne kontrakty biznesowe dla hodowców bydła, przyznanie immunitetu nielegalnym wycinkom i wypalaniu lasów, likwidację chronionych obszarów.

Model, sporządzony przez badaczy z Oksfordu na potrzeby Carbon Brief, brytyjskiego portalu zajmującego się badaniem zmian klimatycznych, wskazuje na to, że przegrana Bolsonaro może ograniczyć wycinkę lasów deszczowych o 89 proc.

Problem Amazonki nie jest oczywiście wyłącznie problemem Brazylii – rabunkowa gospodarka prowadzona za rządów Bolsonaro zagraża całej planecie.

Ameryka śpi spokojniej

Ale nie jest to jedyna przyczyna, dla której zwycięstwo polityka uważanego za radykalną lewicę nie wzbudza histerii, jaką wzbudziło dekadę temu. Gdy w 2002 r. pojawiła się szansa, że Lula może wygrać wybory, agencje ratingowe obniżyły notowania Brazylii, giełda w Rio zaliczyła potężny zjazd, real poleciał na ryj. Teraz – mimo przegranej „prorynkowego" prezydenta na rzecz związkowcasocjalisty – reakcje są znacznie spokojniejsze. Globalna – czytaj: zdominowana przez USA – gospodarka wyraźnie mniej lęka się obecnej „różowej fali" w krajach Ameryki Łacińskiej.

Brazylia jest siódmym – po Argentynie, Boliwii, Chile, Meksyku, Peru i Kolumbii – krajem regionu, w którym w ciągu ostatnich lat nastąpił zwrot w lewo. Niedawno fenomen ten usiłował wytłumaczyć magazyn „Foreign Policy" w artykule pod intrygującym tytułem „Latynoamerykańscy lewicowcy nie są tacy, jak myślicie". Autorzy – Benjamin N. Gedan z Wilson Center i Richard E. Feinberg z Uniwersytetu Kalifornii – przekonywali, że nie ma powodu, aby bać się, że lewicowi prezydenci z sąsiedniego kontynentu będą podważać amerykańskie wpływy, bo **„wielu postępowców prowadzących do tsunami to pragmatyczni centryści niechętni zużytej, antyimperialistycznej retoryce, która pali mosty między Stanami Zjednoczonymi i ich sąsiadami"**. To, czego autorzy wydają się nie zauważać – a przynajmniej tego nie werbalizują – to fakt, że ta retoryka przestaje być potrzebna.

Nienawiść do USA była w pełni racjonalna w krajach, w których CIA pod dyktando amerykańskich neokonserwatystów i w interesie amerykańskich koncernów montowała wojskowe przewroty przeciwko demokratycznie wybranym lewicowym przywódcom. Dziś nikt się tego nie spodziewa. Gedan i Feinberg piszą: **„Stany Zjednoczone nie mają się czego obawiać ze strony przywódców zaangażowanych w walkę z ubóstwem, poprawę usług publicznych, zwalczanie korupcji i obronę praw człowieka"**. Myślę, że jest wręcz przeciwnie: tacy przywódcy w Ameryce Łacińskiej nie muszą się już obawiać Stanów Zjednoczonych. Nierówności powodowane akumulacją kapitału, łamanie praw człowieka w imię korporacyjnej chciwości, rabunkowa gospodarka dewastująca planetę nie cieszą się już taką ochroną ze strony USA, jak cieszyły się w latach 80. XX w. Postęp społeczny, walka z biedą i wykluczeniem, ochrona klimatu – to wszystko, co wcześniej było uważane za bezpośredni zamach na interesy biznesu, przede wszystkim amerykańskiego, dziś także w Ameryce postrzegane jest jako racjonalna polityka. Przetaczająca się przez świat fala prawicowych „prorynkowych" populistów, której chłopcem z plakatu był Donald Trump, uświadomiła także amerykańskim kręgom opiniotwórczym, że kapitalizm wymaga poskromienia, a sensowna polityka społeczna jest drogą do spokoju i dobrobytu.

To nie Lula się zmienił – to Ameryka się zmienia. Powoli, ale – miejmy nadzieję – nieuchronnie.

Nam też by się przydało…

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl ac62194de2

Czas na Katar. To nic fajnego.

Piłka dla heterobogaczy

Rys. TOMASZ WIATER

21 listopada zaczną się piłkarskie mistrzostwa świata w Katarze.

Korupcja

Przydzielając wielką imprezę jednemu z najbogatszych państw świata, z najwyższym PKB przypadającym na mieszkańca, działacze podawali różne argumenty. Chodziło im jakoby o popularyzację futbolu w krajach arabskich (jak gdyby nie był tam już popularny), a także po raz pierwszy włączenie do piłkarskiej rodziny społeczeństwa wyznającego islam. Oczywiście wszystko da się jakoś wytłumaczyć, nawet brak węgla w składach, choć miało go być w bród po przystępnej cenie. Ale nikt nie ma wątpliwości, że chodziło tylko o pieniądze. Działacze FIFA nieraz pokazali, że spośród rozmaitych wartości łączonych ze sportem gotówka jest tą najbardziej pożądaną. Wszczęto postępowania antykorupcyjne, działaczom z Afryki postawiono zarzuty przyjęcia łapówek za wspieranie kandydatury Kataru, ale skończyło się na zaaresztowaniu drobnych urzędników. Świat nawet przestał interesować się tą sprawą, bo wiadomo, że nikt naprawdę winny nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Korupcja nie jest jedynym międzynarodowym problemem związanym z organizacją piłkarskich mistrzostw. W czerwcu 2017 r. Arabia Saudyjska, Egipt, Jemen i kilka krajów zerwało stosunki dyplomatyczne z Katarem, oskarżając go o destabilizację sytuacji w regionie i wspieranie terroryzmu. Sprawa ta poszła ostatnio w zapomnienie. Emir Kataru dał za to inny powód do oburzenia w świecie. Całkiem niedawno spotkał się z Władimirem Putinem i zapewniał rosyjskiego prezydenta o przyjaźni i chęci rozwijania współpracy, także w dziedzinie sportowej. Jak gdyby Rosja nie była wykluczona ze sportowej społeczności.

Zwłoki

Decyzja o przyznaniu prawa organizacji mistrzostw emiratowi z Półwyspu Arabskiego oznaczała ludzkie cierpienie. Budowanie stadionów, którymi Katar pragnie zadziwić świat, kosztowało życie tysiące robotników sprowadzonych z ubogich krajów. „The Guardian" pisał o 6,5 tys. zgonów, organizatorzy mundialu twierdzą, że było ich 37. Tylu robotników miało umrzeć z powodu pracy w upale, a statystyki – według katarskich organizatorów – są fałszywe, bo podają liczbę śmiertelnych wypadków z wielu lat i z różnych przyczyn.

W 2018 r. ukazała się głośna książka Jamesa Montague'a „Klub miliarderów. Jak bogacze ukradli nam piłkę nożną". Autorowi udało się przedostać do obozów pracy, gdzie w tragicznych warunkach tysiące gastarbeiterów wznosiły obiekty na potrzeby mistrzostw. Co prawda po publikacji Montague'a, doniesieniach innych dziennikarzy, a także śledztwach działaczy organizacji walczących o prawa człowieka los pracowników z Bangladeszu, Indii i Pakistanu nieco się poprawił, ale tylko nieco.

Ten bogaty kraj do dziś nie rozliczył się ze wszystkimi gastarbeiterami. Nie dostali należnych im pieniędzy, choć do końca nie wiadomo, czy zawinił komitet organizacyjny mundialu, czy może liczne biura pośredniczące w werbowaniu taniej siły roboczej. Rodziny tych, którzy stracili życie lub zdrowie, nie otrzymały pomocy. Jedyne, na co mogą liczyć, to opłacenie transportu zwłok do ojczyzny. Nie ulega wątpliwości, że doniesienia Amnesty International będą uważnie śledzone nawet po zakończeniu finałowego meczu, który odbędzie się 18 grudnia na Lusail Stadium, największej arenie mistrzostw, której trybuny pomieścić mogą 86 tysięcy widzów. Czy ktoś z nich pomyśli o gastarbeiterach, którzy stracili życie? A czy my, podziwiając ruiny Koloseum i innych rzymskich amfiteatrów, myślimy o cierpieniu niewolników, którzy wznosili te imponujące budowle?

Przerwa

Dla kasy działacze piłkarscy gotowi są poświęcić wiele. W pustynnym kraju, który zrządzeniem losu leży na złożach gazu i ropy naftowej, grać w piłkę można tylko w zimowych miesiącach, i to raczej na klimatyzowanych stadionach. Trzeba więc było rozwalić tradycyjny kalendarz. Przecież listopad i grudzień w większości krajów są szczytem rozgrywek ligowych. Teraz trzeba będzie je zawiesić. Wybrańcy pojadą na Mundial do Kataru, reszta skupi się na nudnych treningach, żeby utrzymać formę do wznowienia rozgrywek.

Bardzo niewiele czasu pozostaje na przygotowania poszczególnych reprezentacji przed mistrzostwami. To zaledwie kilka, kilkanaście dni. Zawodnicy przyjadą na zgrupowania w różnej formie. Stworzyć z nich prawdziwy zespół będzie wielką sztuką, a i tak poziom sportowy imprezy może się okazać niższy od oczekiwanego.

Bezbronność

Tym, którzy chcieliby usłyszeć coś dobrego o naszej kadrze piłkarskiej, też niewiele mam do powiedzenia. Właściwie wystarczyłoby jedno słowo: Lewandowski. Ale i tu musielibyśmy dodać zastrzeżenie: Lewandowski, o ile będzie w formie, a od pomocników otrzyma dobre piłki. Kapitan polskiej reprezentacji bez dobrych podań jest bezbronny jak pisklę, które wypadło z gniazda. Gestami zaczyna pokazywać swoją frustrację; niewykluczone, że pokłóci się z sędzią.

No, może jeszcze bramkarza mamy dobrego. Wojciech Szczęsny ma pewne miejsce w Juventusie, tyle że Juventus w fatalnym stylu odpadł z Ligi Mistrzów, a w Serie A też radzi sobie kiepsko. Oczywiście nadużyciem byłoby obwinianie za to bramkarza, ale widać, że cały zespół jest słabo przygotowany do sezonu. Naszemu reprezentantowi zdarzają się świetne występy, ale też czasem błędy, które trudno wytłumaczyć. Bywa, że jakiś diabeł kusi go, żeby interweniować poza polem karnym i nie zawsze są to dobre decyzje. Nadzieja w tym, że do Kataru wyjedzie lepsza wersja Szczęsnego.

Nie widzę dużych szans na sukcesy. W grupie Argentyna z Leo Messim jest raczej nie do pokonania. Z Arabią Saudyjską Polacy powinni wygrać, ale drużyna Meksyku będzie bardzo trudną przeszkodą.

Znamy tylko zawodników z europejskich klubów – Raúla Himéneza (Wolverhampton), Jorge Sáncheza i Edsona Álvareza (obaj Ajax Amsterdam) – ale wielu meksykańskich piłkarzy nie zamierza ruszać się z kraju. Javier Hernández znany jako Chicarito grał m.in. w Manchesterze United, Realu Madryt, Sevilli, ale zdecydował się na powrót do Guadalajary. W Meksyku dobrze płacą, a kibice noszą futbolistów na rękach. Wątpię, żeby reprezentacja Meksyku była tak bardzo dziurawa jak nasza.

Kibice

Niewielu polskich kibiców poleci do Kataru za swoją drużyną. Wolnych noclegów już nie ma, a jeśli są, to po horrendalnych cenach. Niektórzy zamierzają przypłynąć jachtami z sąsiedniej Arabii Saudyjskiej, ale to raczej nie jest wycieczka na kieszeń przeciętnego Kowalskiego. Gospodarze wymyślili co prawda sprytny wybieg, udostępniając turystom kontenery mieszkalne na pustyni (ok. 1000 zł za noc), ale i ten fakt niewiele poprawił sytuację.

Właściciele mieszkań w Dosze postanowili natomiast wykorzystać sytuację. Wywalają na czas trwania mistrzostw dotychczasowych najemców, żeby mieć wolną powierzchnię dla piłkarskich turystów. Oni zapłacą im więcej. Niektórzy oburzają się na takie praktyki, zwłaszcza ci, którzy z dnia na dzień tracą dach nad głową, ale w chęci wykorzystania sytuacji w celu zarobienia nie ma chyba niczego niemoralnego. Wystarczy zapytać kierownictwa firm energetycznych notujących rekordowe zyski…

Odmieńcy

Z Polski pojadą więc do Kataru wyłącznie bardzo bogaci i raczej tylko heteroseksualni kibice. Co prawda zarówno organizatorzy, jak i włażący im w dupę na każdym kroku przewodniczący FIFA Szwajcar Gianni Infantino zapewniają, że mistrzostwa powitają z radością każdego, niezależnie od koloru skóry, wyznawanej religii i orientacji seksualnej, ale z takimi zapowiedziami bywa różnie. Publiczne okazywanie sobie uczuć, nawet przez pary męsko-damskie, jest w Katarze, podobnie jak w innych krajach, w których obowiązuje surowa interpretacja islamu, zabronione.

Co innego oficjalne deklaracje, a co innego praktyka. Byłem wysłannikiem na igrzyska olimpijskie w Moskwie w 1980 r. ZSRR na pewno nie był krajem demokratycznym i tolerancyjnym, ale wszystkich przybyszów zapewniano, iż cieszyć się będą swobodą niczym mustangi na prerii. Pewien Amerykanin uwierzył w te słowa, ubrał się w spodenki, koszulkę i wybiegł rano z hotelu na przebieżkę bulwarami rzeki Moskwy. Daleko nie pobiegł, bo prędko pojawili się milicjanci i zapakowali go do suki. Zrobiła się z tego niezła draka, a rzecznik prasowy igrzysk tłumaczył później, że *footing* nie jest w Kraju Rad zabroniony, tylko kilku milicjantów o tym nie wiedziało. Podobnie może być w Dosze.

Szpakowski

Zdecydowana większość polskich kibiców oglądać będzie mecze w telewizji. TVP pokaże wszystkie spotkania. Na długo przed rozpoczęciem imprezy ogłoszono, kto wystąpi w roli komentatorów. Będą nimi m.in. Dariusz Szpakowski, Jacek Laskowski, Mateusz Borek oraz Przemysław Pełka znany wcześniej z Viaplay. W roli ekspertów usłyszymy m.in. byłego piłkarza Marcina Żewłakowa, Roberta Podolińskiego (trener krajowych drużyn) i Janusza Michalika (polsko-amerykański piłkarz).

Dla Szpakowskiego będą to już dziesiąte i – jak sam zapowiedział – ostatnie piłkarskie mistrzostwa świata. Kierownictwo TVP uspokoiło odbiorców, że nie będzie on jednak komentował meczów grupowych z udziałem Polaków. Darek, z którym znam się jeszcze z czasów, gdy był znakomitym sprawozdawcą radiowym, wzbudza wśród telewidzów skrajne emocje. Jedni go uwielbiają, inni wyłączają dźwięk podczas meczów, które komentuje.

Darek znalazł się swego czasu na poważnym zawodowym zakręcie. Wszechwładny szef Radiokomitetu Maciej Szczepański, zwany w środowisku Krwawym Maćkiem, słuchał w gronie przyjaciół (ponoć na luksusowym jachcie zakupionym przez TVP) wiadomości sportowych prowadzonych przez Szpakowskiego. O jakimś meczu Darek powiedział, że zakończył się bezbramkowym wynikiem 0:0. Wybuchł zbiorowy śmiech, przyjaciele „Krwawego Maćka" nabijali się z niego, że zatrudnia tumanów, bo bezbramkowy mecz musiał przecież zakończyć się wynikiem 0:0 i nie trzeba było tego dodawać. Przewodniczący Szczepański, żeby być godnym noszonego przez siebie przydomka, zapowiedział od razu, że **„ten pan już nie pracuje".**

Nie ręczę za szczegóły tej historii rodem z peerelowskiej epoki propagandy sukcesu, ale faktem jest, że Szpakowski cudem zachował posadę, a wybronił go radiowy patron i szef Bogdan Tuszyński. Dzięki temu Darek obchodzić będzie w Katarze piękny jubileusz, a to, jak się spisze w roli komentatora, zobaczymy. Zawsze bardzo lubiłem Darka, ale do jego sprawozdań nie mam – powiedzmy delikatnie – nabożnego stosunku.

Telewizyjni sprawozdawcy sportowi nie cieszą się wśród odbiorców najlepszą opinią. Nasz Czytelnik Ryszard Kiełczewski z Tychów (zgodził się na podanie nazwiska) przysłał mi długi list na ten temat. **„Wychowany w czasach radiowych przez takich gigantów relacji jak Bohdan Tomaszewski, Bogdan Tuszyński czy nawet nieco »ludyczny« Jan Ciszewski, doznaję irytacji w zetknięciu ze współczesnymi mocarzami mikrofonu"** – napisał i w punktach przedstawił zarzuty. W wielu miejscach zgadzam się z Panem Ryszardem, zwłaszcza jeśli chodzi o nadmierną gadatliwość i powtarzanie tych samych wyświechtanych zwrotów, z drugiej strony tłumaczę sobie, że czasy się zmieniły i praca telewizyjnych sprawozdawców też jest inna.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 2.11.2022 r.**

eprasa.pl ac62194de2

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– A dlaczego tylko jedna? – zapytał wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin, a potem zadzwonił kieliszkiem. – Tylko na jedną nas stać?

– Nie stać nas nawet na jedną – trzeźwo odpowiedziała ministerka klimatu i środowiska Anna Moskwa. Trzeźwo, bo nie wypiła jeszcze nawet bańki.

– Od czego są kredyty?! – zawołał wiceminister finansów Artur Soboń. Też jeszcze nie zaczął pić, choć stały przed nim dwa karniaki.

– Tym bardziej że takie kredyty można wyrzucić poza budżet, do jakiegoś funduszu – poradził minister rozwoju i technologii Waldemar Buda, który miał już nieźle w czubie.

– Trzeba to będzie kiedyś w końcu spłacić… – powiedziała Moskwa, chlapnęła lufę i chuchnęła.

– Kluczowe jest słowo „kiedyś” – zauważył Sasin, który urodził się z umiejętnością niewylewania za kołnierz. – Wracając do pytania: dlaczego tylko jedna elektrownia atomowa?

– Bo… bo… bo… – zaczął jąkać się Buda. – No bo jedna na razie wystarczy.

– Minimalista. – Soboń wolał użyć trudnego w wymowie słowa, zanim walnie pierwszą banię.

– To ile? – zapytała zdezorientowana Moskwa. – Dwie?

– Dwie, trzy albo i cztery – odparł Sasin.

– Cztery? – Buda zrobił wielkie oczy. – Premier wie?

Nagle zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wszystkie oczy były utkwione w ustach wicepremiera Sasina, który wypił ostrożnie lufę, przymknął oczy i już miał coś powiedzieć, gdy Buda głośno czknął. Sasin parsknął śmiechem. Wszyscy zaczęli się śmiać.

– A po co premier miałby wiedzieć?! – zdumiał się Soboń i machnął dwa karniaki jeden po drugim.

– On wie tyle, co zje – zachichotała Moskwa.

– A zje miskę ryżu! – zawołał Buda i znów czknął.

Sasin kiwnął głową z aprobatą.

– Ty – wskazał na Sobonia – weź długopis i pisz tytuł: Długofalowy program rządu Rzeczpospolitej Polskiej w zakresie energetyki ze szczególnym uwzględnieniem energetyki jądrowej.

– Rzeczpospolitej czy Rzeczypospolitej – zapytał pochylony nad kartką papieru Soboń.

– Wszystko jedno… – Sasin również czknął, co niezmiernie ucieszyło Budę i rozbawiło Moskwę.

– Pisz dalej – dyktował Sasin. – Punkt pierwszy: W ciągu trzydziestu lat na terenie Rzeczpospolitej Polskiej zostanie wybudowanych dziesięć bloków energetycznych w trzech siłowniach jądrowych.

– Trzech czy czterech? – zapytała Moskwa.

– Rzeczpospolitej czy Rzeczypospolitej? – zapytał Soboń.

– Komu nalać? – zapytał Buda, zanim czknął.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA już może chodzić. Tak orzekli lekarze i tomografia. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** szczerze jej kibicuje.

Wołk-Łaniewska: – Wstawaj już, wstawaj!
Daniszewska: – Zara…

– Tera!
– Wołku, pozostał we mnie strach. I zagubienie w życiu. Jak się, kurwa, można tak uzależnić od faceta?

– Po czterdziestu latach? Chyba można. W życiu nie byłam z żadnym nawet dziesięć.
– Wolałabym być lesbą i zakochać się w tobie. A ty jesteś, Wołku, też nieźle odjebana.

– Dziękuję.
– Ale dla mnie za mało. I inaczej.

– Każdy po swojemu od rozumu odchodzi, jak mówią Ukraińcy.
– Tak mówią?

– Nie, Rosjanie tak mówią, ale dziś nawet ruskie pierogi są ukraińskie, to powiedzenia pewnie też.
– Ja już nie wiem, w jakim języku myślę i mówię. „Ochlonułsa hawriło kak poł żopy zharieło”. No i po bliższej analizie i konsultacjach ustalam, że to w ulubionym języku rosyjskim.

– Poczekaj, sprawdzę.
– Jak niby masz zamiar to zrobić?

– Wpiszę cyrylicą i zobaczę, czy słownik Google rozpozna język.
– Do czego ta technika doprowadza człowieka…

– Proszę: rosyjska wyszukiwarka poprawia mi na: „Охланулся гаврило как пол жопы сгорело”. A tłumacz Google tłumaczy: „Gavrilo ostygł, gdy spłonęła podłoga tyłka”.
– Dziecko, odetnij się od tego netu, bo ci mózg wypala. „Podłoga tyłka”?!

– Pewnie powinno być „podłoga dupy”, tylko słownik Google nie pracuje w „NIE”, więc cenzuruje. A poza tym to bardzo pożyteczne urządzenie jest mimo wszystko. Ja też miałam takie ulubione powiedzenie, które powtarzała moja kresowa babcia, wdowa po ułanie: „Не любо – не слушай, а врать не мешай”. Długo myślałam, jaki to język, ale jednak rosyjski. Z Gorkiego. Niewiele mądrości mojej babci dewotki mi pozostało na starość, a ta akurat tak.
– Dość tego ruskiego! Bo potem, kurwa, przez pół nocy łazi mi po głowie Puszkin z „Onieginem”. Piękny język do poezji i śpiewania. Wertyński, Wysocki…

– Szufutyński, Allegrowa, Lube…
– A Lube to co?

– Ulubiona kamanda Putina. Rock patriotyczny.
– No i widzisz: przyszedł kurdupel jak nasz Kaczor i zachciało mu się wojny.

– W tym miejscu muszę skorzystać z okazji, żeby polecić Czytelnikom książkę „Wojna i pokój”.
– Tołstoja?

Rys. TOMASZ WIATER

– Nie, Kołodki. Który pisze tam o wojnie dokładnie to, co ja myślę, oczywiście więc jest to bardzo mądra książka.
– Oczywiście. Wracając do kurdupli…

– A musimy wracać? Pytam jako kurdupel.
– Nie takich jak ty. Większych, czyli mniejszych. Widać są kurduple, którym nie staje.

– Sądzę, że to akurat przypadłość zdarzająca się mężczyznom każdego wzrostu.
– Mój drugi drugi mąż też nie był zbyt wysoki, ale nie miał kompleksu kurdupla-impotenta czy ukrytego pedała. Może raczej niespełnionego pedała. Ja przecież nie mam nic przeciwko ciotom.

– No, myślę, nie jesteś z PiS-u, jak mniemam…
– Tylko niech się, kurwa, ujawnią, a nie pierdolą mi głupoty o płciach czy nieistniejącym, czy o rodzinie, której nie mają. I te durne baby, które mu klaszczą i śmieją się z jego obrzydliwych i obleśnych dowcipów.

– I znów muszę zaprotestować. Durne jednostki obu płci mu klaszczą.
– Ale baby powinny być mądrzejsze.

– Od Suskiego przynajmniej.
– Widzisz więc, że mam rację. Ale wracam do Rosji. Umarł bliski przyjaciel rodziców. Prof. Marian Fuks.

– Wiem, Golimont był na pogrzebie.
– Dlaczego?

– Bo to było na cmentarzu żydowskim, który ma za ścianą. Profesor Fuks był wybitnym historykiem, badaczem Holokaustu, dyrektorem ŻIH-u, weteranem II wojny światowej, więźniem łagrów. I nawet jebany minister kultury wiązanki nie podesłał. Nawiasem mówiąc, zapomniałam ci opowiedzieć o obronie doktoratu Golimonta…
– Golimont ma doktorat?

– Tak, z teologii.
– Boże nieistniejący!

– Prawosławnej.
– Odrobinę lepiej, ale tylko odrobinę.

– No i podczas obrony jego promotor musiał przedstawić życiorys kandydata do tytułu. I czyta: „Pracując jako dziennikarz w tygodniku »NIE«, doktorant zajmował się bieżącym życiem wspólnot religijnych…”. No i co, może nieprawda?
– Oczywiście, że prawda. Bieżące życie wspólnot religijnych to jeden z naszych ulubionych tematów. Wracając do Fuksa: znałam go od dziecka. To znaczy, gdy ja byłam dzieckiem. To z nim poznawałam Warszawę.

– Zapomniałam, że ty słoik jesteś.
– Jestem. I jestem z tego dumna. Zatrzymywaliśmy się w mieszkaniu przy Koszykowej, gdzie profesor mieszkał z rodziną, którą przy okazji serdecznie pozdrawiam. I wstępuje we mnie diabeł.

– Na Koszykowej w ciebie wstępował?
– Nie, teraz wstępuje, jak sobie pomyślę. Ten skurwysyn Stalin wywoził ludzi w Ałtajski Kraj, na Syberię czy do Archangielska. Ci, którzy przeżyli, byli zahartowani. Marian Fuks miał 108 lat. Był doskonały. Ciekawe, co powiedziałby Dawkins?

– A dzieci miał?
– Miał, a co to ma do rzeczy?

– Bo długość życia jest odwrotnie proporcjonalna do częstotliwości rozmnażania. To jest to, co powiedziałby Dawkins. Badacze z departamentu teorii ewolucji Instytutu Maksa Plancka opracowali nawet model matematyczny, który określa negatywną zależność między długowiecznością i płodnością. Są strategie przekazywania genów, które opierają się na krótkim życiu i masowym rozmnażaniu – tak robi różne robactwo latające albo myszy – oraz takie, które wydłużają życie przez oszczędzanie energii. Rozmnażanie pożera mnóstwo energii. A takie np. cypriny islandzkie…
– Już żałuję, że zapytałam. To co to jest ta cyprina?

– Małż z północnego Atlantyku. Ma mało małżątek, ale za to jest gatunkiem o zaniedbywalnym starzeniu się.
– A to co znaczy?

– Że żyje, żyje i ciągle może. Najstarszy znany małż, imieniem Ming, został wyłowiony w 2006 r. w pobliżu Islandii. Jego datę urodzenia naukowcy ustalili na rok 1499. I nie wiadomo, ile jeszcze by pożył, gdyby go nie wyłowili. To teraz już wiesz, czemu nie mam dzieci.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl ac62194de2